

Pięciolistna koniczyna

Kwartalnik
nr 1/2017
egzemplarz bezpłatny

Kres kultury chłopskiej
(fragment szkicu Wiesława Myśliwskiego)

Wieczne Polaków
rozmowy

**Ks. Pluta z Kociny –
zapomniany bohater...**

**Wywiad z europosem
Czesławem Siekierskim**

Stań do apelu

**Strajki
chłopskie**

SAS®



Tworzymy
**CZYSSTE
JUTRO**



KOTŁY C.O.

► PELETOWE

BIO SOLID
BIO EFEKT

► NA EKOGRΟΣZEK

EFEKT
SOLID

NOWOŚĆ ► **BIO COMPACT**

kocioł peletowy 5 klasy o mocy 10 kW

Wieloletnie doświadczenie i rozwój technologii produkcji umożliwiły skonstruowanie kotłów spełniających wymagania klasy 5 wg normy PN-EN 303-5:2012 oraz dyrektywy ekoprojektu. Dzięki temu kotły na ekogroszek SOLID, EFEKT i na pelety BIO SOLID, BIO EFEKT mogą brać udział w programach dofinansowania do zakupu nowoczesnych kotłów oraz przyczyniają się do ograniczenia niskiej emisji. Palnik SAS MULTI FLAME z ruchomym rusztem zastosowany w kotłach peletowych to unikalne, opatentowane rozwiązanie technologiczne podnoszące walory użytkowe i ekologiczne kotłów.

ECO
DESIGN

5
KLASA
ENERGOSPOŻYCIA

KOTŁY DO DOTACJI

Przedstawiamy Państwu pierwszy numer kwartalnika społeczno-kulturalnego „Pięciolistna Koniczyna” i mamy nadzieję na życzliwe przyjęcie. Debiutowi często towarzyszy trema, niepokój o to, czy właściwie dobraliśmy tematy, czy wywołają one refleksje u Czytelników, czy zaciekawią, zadziwią, zatrzymają nas chociażby na chwilę w pędzącym bez opamiętania świecie.

Od pewnego czasu myśleliśmy w gronie kilku osób o wydaniu kwartalnika. Tym bardziej, że podróżując po naszym regionie i kraju, spotykamy wielu ciekawych ludzi, którzy mają dużo do powiedzenia w literaturze, prozie, poezji, reportażu, ciekawie pokazują swój świat w plastyce, fotografii. Świadczą o tym ogłaszane przez nas kolejne edycje Ogólnopolskiego Konkursu na reportaż imienia Zbigniewa Nosala, które przynoszą wiele opisów naszego otoczenia przez pryzmat oryginalnych przemyśleń, niespotykanych doświadczeń.

Często wartością tych tekstów jest to, że są głęboko osadzone w naszej tradycji, literaturze wsi, kulturze chłopskiej, która jest matką kultury wysokiej. W pierwszym numerze przypominamy Państwu fragmenty świetnego szkicu „Kres kultury chłopskiej”, który napisał był wybitny pisarz Wiesław Myśliwski. Zachęcamy do przeczytania tekstu Karoliny Chałon o uratowanych i adoptowanych przez księdza z Kociny polskich sierotach. Piszemy o pasjonatach, ludziach, którzy, mimo wielu utrudnień, odnajdują sens swego życia. W dyskusji o żołnierzach wyklętych przedstawiamy materiał „Stań do apelu”. Europeoseł Czesław Siekierski mówi o współczesnych niepokojach, o obronie samorządów i samorządności pisze Kazimierz Długosz. Pismo wydajemy w końcu sierpnia, są więc materiały o rynku rolnym i cenach, o tradycjach dożynkowych. Nie zabraknie tekstów historycznych: o marszałku parlamentarnej ugody Macieju Rataju, o strajkach chłopskich, o naszym hymnie.

To sygnał wydanie. Jeśli będzie dobrze przyjęte przez Czytelników, to kolejne postaramy się przygotować jeszcze w tym roku. Ciekawej lektury!



Andrzej Nowak – redaktor naczelny

Zastępca redaktora naczelnego:

Adam Ochwanowski

Sekretarz redakcji:

Sylwia Bętkowska

Kolegium redakcyjne:

Ewelina Bień, Marzena Marczevska, Paulina Strojna, Kazimierz Długosz, Stanisław Durlej Marcin Kornaga

Zdjęcie na okładce:

Sylwia Bętkowska

Wydawca:

P.H.W. Ponidzie Press,
25-637 Kielce ul. Dewońska 20/9
NIP 657-101-84-91

W numerze

Kres kultury chłopskiej.....	4
Ks. Pluta z Kociny zapomniany bohater.....	6
Warto przeczytać.....	8
Stań do apelu.....	10
Dotychczas Polska postrzegana była jako kraj prounijny.....	14
Marszałek zgody narodowej.....	16
Żniwa, okrężne, wyżynek.....	17
Wieczne Polaków rozmowy O co cały ten szum...?	18
Młynarz i młynarzowa z Suchedniowa	20
Czy Prezes Kaczyński wyprowadzi Polskę z Unii Europejskiej?.....	21
Zamach na samorządy.....	22
Pod rękę z obywatelem.....	23
Rolnictwo fakty i mity.....	25
Do hymnu!!!.....	27
Strajki chłopskie.....	28
Patron rolników ŚWIĘTY IZYDOR – ORACZ.....	30

Kontakt z redakcją:

e-mail: pieciolistna.koniczyna@outlook.com, tel.: 660 271 154

**Z ostatniej chwili
dramat, porażka. Tylko koni żal**

W niedzielę 13 sierpnia br. odbyła się doroczna aukcja koni arabskich w Janowie Podlaskim. Wystawiono do sprzedaży 25 koni z trzech stadnin: Janowa Podlaskiego, Białki i Michałowa – woj. świętokrzyskie. Sprzedano 6 koni za kwotę 410 tys. euro. Dla porównania w 2015 roku sprzedano 24 konie za niemal 4 mln euro. Dla polskich stadnin to jest katastrofa, której po rewolucyjnych zmianach w zarządach spółek można było się spodziewać – oceniają eksperci. A więc wylano dziecko wraz z kąpielą Panie Ministrze Krzysztofie Jurgiel, a za tą kąpiel odpowiedzialny jest właśnie Pan Minister osobiście. A miała być „dobra zmiana”. Martwimy się o los hodowli w Michałowie w pow. pińczowskim, czy nie zostaną zmarnowane lata pracy wspaniałych fachowców i ogromny dorobek hodowlany.



Konie z Michałowa na pastwisku

Ryszard Ciżła
Prezes Zarządu ŚIR

Kres kultury chłopskiej

(fragment)

Na początku konstatacja, a może nawet prowokacja. Inteligent polski, poza wyjątkami, niewiele wie o kulturze chłopskiej i nigdy nie chciał wiedzieć więcej. Wytlumaczyć więc, co dobiegło swojego kresu, jest zadaniem niełatwym, jeśli nie daremnym. Naturalnie, ów stan niewiedzy ma wielorakie, historyczne i społeczne, przyczyny, lecz nie tu miejsce, żeby ich dochodzić. Pozostaje jedynie zauważyć, że świadomość inteligenta polskiego jest w tym względzie europejskim ewenementem.

W wielu krajach, gdzie kultury chłopskie stanowią naturalne, stałe dorzecza, zasilające kultury narodowe, a często determinowały tych kultur charakter, w świadomości inteligentkiej dziedzictwo chłopskie partycypowało jako naturalny jej składnik. W Polsce, mimo Chopina, Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego, Leśmiana czy Szymanowskiego, którzy byli drogowskazami ku chłopskiej kulturze, znakami jej nieprzebranego bogactwa, kultura ta aż do ostatnich swoich dni pozostawała na uboczu, nie rozpoznana, deprecjonowana, częstokroć fałszowana lub idealizowana, dla wielu egzotyczna, dla niektórych wręcz nie istniejąca. Warto więc przypomnieć, że to uboczne jeszcze w 1939 roku – zamieszkiwane było przez około 70% społeczeństwa polskiego. A jeśli dodamy do tego uwagę, że dzisiejsza inteligencja polska w ogromnym stopniu legitymuje się chłopską genealogią – do tej, niestety, nie zawsze się przyznaje – to paradoks owego rozbratu inteligentkiej świadomości z kulturowym dziedzictwem chłopów, najogólniej mówiąc, staje się niezrozumiały, a podnosząc ton, nabiera wymiaru kulturowego dramatu. Można bowiem w najogólniejszym jedynie domniemaniu zdać sobie sprawę, cośmy na tym stracili, co w kulturze narodowej zostało zaprzepaszczone. Nie bez powodu Henryk Berezka nazwał kulturę chłopską kulturą matką.

Były okresy, nie przeczę, w których inteligencję polską, a ściślej jej światłą elitę, ogarniały wyrzuty sumienia wobec tzw. sprawy chłopskiej czy, jak to określano, niedoli ludu. Dawała temu niejednokrotnie wyraz i w publicystyce, i w literaturze pięknej, i bezpośrednio w działaniach edukacyjno – oświatowych czy humanitarnych. Można by tu przywołać wiele prominentnych nazwisk, zwłaszcza z okresu pozytywizmu, choć nie tylko. Były to jednak na ogół akty miłosierdzia, i nie tylko moralnym, także estetycznym planie.

Na przeciwległym biegunie sytuuje się zjawisko tzw. chłopomanii. Polegało ono z grubsza na tym, że mimo marginalizacji chłopa w społeczeństwie, mimo nędzy jego bytu, desygnowano go na spadkobiercę Piasta Kołodzieja, przypisując mu pierwotność sło-

wiańską dynastyczną hieratyczność, w jego rzekomej sile biologicznej i zdrowiu moralnym pokładając nadzieje na odrodzenie całego narodu. Były to naturalnie mistyfikacje nie mające nic wspólnego z prawdziwym stanem rzeczy. Z katalogu tych mistyfikacji, którymi podniecała się na przykład młodopolska inteligencja i młodopolska literatura, pochodzi hasło „chłop potęgą jest i basta”. Zakrawa na gorzką ironię, że hasło to narodziło się w tle przysłowiowej nędzy galicyjskiej i nasilającej się emigracji chłopów za chlebem.

Historia stosunku inteligencji polskiej do chłopów jest oczywiście o wiele bogatsza i bardziej zawiła. Niemniej jednak można by z tej historii wyciągnąć skrótowy wniosek, że chłopów darzono albo współczuciem, albo obojętnością albo się ich bano, albo ich eksploatowano, albo ich lekceważono, albo im schlebiano, nigdy ich tak naprawdę nie rozumiejąc. Owo niezrozumienie najwyraźniej odbija się w obrazie kultury chłopskiej ukształtowanym przez inteligentkie wyobrażenia, inteligentkie uproszczenia i uprzedzenia. Taki obraz, niestety, pokutuje w powszechnej świadomości do dziś.

Nielicznym próbom dotarcia do prawdziwych źródeł tej kultury stała na przeszkodzie niemożność oderwania się od widzenia chłopa li tylko w zbiorowym, społecznym planie, jako owego zbiorowego planu charakterologicznego, typowego elementu. Nie potrafiono dostrzec chłopa jako człowieka w jednostkowym, egzystencjalnym wymiarze, naturalnie pozostającego, jak każda jednostka na tym świecie, w determinujących relacjach ze zbiorowością, w której żyje, która wpływa na jego wybory i sposoby zachowań, ze środowiskiem, w którym rodzi się i umiera.

Na pytanie, jaki jest chłop, inteligent polski ma w odpowiedzi na ogół kilka stereotypów, określających z zasady jednostkę poprzez zbiorowość i zbiorowość poprzez jednostkę, a więc każdego chłopa jako wszystkich i wszystkich jako każdego. Dodajmy – stereotypów przeważnie pejoratywnych, nierzadko uwłaczających, z przysłowiowym „chamem” na czele, owym klasycznym produktem mentalności kołtuńskiej. Na zadane mi kiedyś tak brzmiące pytanie odpowiedziałem – nie wiem. Gdybym wiedział, jaki jest chłop, wiedziałbym, jaki jest człowiek. A swoją drogą że takie pytanie mogło się w ogóle pojawić i ma do tego silne wzięcie, najdobitniej świadczy o stanie niewiedzy, irracjonalnych uprzedzeniach i z gruntu fałszywych wyobrażeniach.

Nic dziwnego zatem, że świadomość inteligentcka dała się zwieść tzw. ludowości jako rzekomemu synonimowi kultury chłopskiej. Nie tyle nawet zwieść. To produkt inteligentkiej mitologizacji chłopa i jego kultury, rezultat inteligentckiego samopoczucia i inteligentkich urazów, przypisania sobie przez inteligencję polską przywództwa duchowego narodu, czego prostą konsekwencją stało się zubożenie czy wręcz zafałszowanie perspektywy w widzeniu innych. I tak w ambicjach poznawczych owa perspektywa ogranicza się na ogół do etnograficznego opisu chłopskiej kultury, jej świątecznej widowiskowości, obrzędowości i obyczajowości, a w ambicjach animatorskich sprowadza się do seryjnego powielania wzorów tej kultury i poddawania ich estetyzującym procedurom. Mówiąc dobitniej, tzw. ludowość jest niczym innym jak zredukowaniem owej perspektywy do pojęcia folkloru. Mimo to udało się, niestety, w powszechnym użyciu zaszczepić termin kultura ludowa zamiast kultura chłopska. Nie tylko



Wiesław Myśliwski i Stanisław Mucha

w powszechnym. Również specjalistyczny język uznał to pojęcie za bardziej adekwatne w obszarze swoich badań, a semantycznej różnicy między terminami kultura chłopska – kultura ludowa zdaje się nie rozumieć nawet wielu profesjonalistów od kultur. Trudno mi się tu rozwozić nad głęboką, moim zdaniem, odmiennością tych dwóch pojęć. Powiem krótko: kulturą ludową może być i kultura miejska, i podmiejska, i przedmiejska, fabryczna, branżowa, uliczna, osiedlowa, rybacka, flisacka, dworska i jak kto chce. Ponieważ pojęcie ludu jest nieokreślone i pojemne jak studnia bez dna. Nie mówiąc już, że ludem może być mianowana każda zbiorowość bądź przez wspólne uczestnictwo w jakimś historycznym wydarzeniu, bądź w potrzebie emocjonalnej solidarności, a także w wyniku socjotechnicznych czy nawet propagandowych zabiegów.

W pojęciu kultura ludowa zmieści się więc wszystko w zależności od potrzeb, życzeń, wyobrażeń, a nawet od społecznych czy politycznych zamówień. Ludowość, jak plastelina, z łatwością poddaje się koniunkturalizacji, ideologizacji, każdemu upartyjnieniu i każdemu upaństwowieniu. U jej podstaw leżą, co prawda pewne, lecz z reguły zewnętrzne elementy kultury chłopskiej, w dodatku odpowiednio wybrane lub też każdorazowo wybierane na odpowiednią okazję, odpowiednio spreparowane, uestetycznione, a co najważniejsze – pozbawione wszelkiego tragizmu, który tę chłopską kulturę konstytuował w najgłębszym jej planie, wszelkiej metafizyki decydującej o istocie tej kultury.

Podczas gdy kultura chłopska na naszych oczach, chociaż poza naszą świadomością umarła, kultura ludowa przeciwnie, ma się jak najlepiej. Ma swoje wytwórnie, swoje sklepy, swój ruch społeczno – artystyczny, swoje profesjonalne zespoły pieśni i tańca, zwłaszcza środowiskach akademickich, awansowała nawet do rangi etykiety naszej tożsamości narodowej, reprezentując nas często – gęsto na zewnątrz. A przede wszystkim rozwinęła chałupniczą w przeważającej mierze przemysłową produkcję wszelkich asortymentów – od świątków po kilimy, od drewnianych łyżek po obrusy, od kapci po meble itd., itd. Przyznaję, sam niekiedy coś z tych rzeczy chętnie kupuję. Zwłaszcza gdy chcę zrobić prezent komuś za granicą. Bywają naprawdę piękne. Lecz niech nikt mnie nie przekonuje, że to wytwory kultury chłopskiej. To tylko towar.

Aby nie było nieporozumień – między tzw. kulturą ludową a kulturą chłopską nie ma żadnej równoważności. To po prostu zupełnie inne plany. Pierwsza to tylko uzawodowiony, uprzemysłowiony folklor czy nawet postfolklor. A druga? Powtórzę, co też już kiedyś powiedziałem: chłop nie wiedział, jaki jest jego folklor, wiedział, jaki jest jego los. Ten ów los, w którym skumulowała się pełnia doświadczenia ludzkiego, i jednostkowego, i zbiorowego, był fundamentem tej kultury. Szczególne znamię temu losowi nadawała wielowiekowa historia samotności, wieki niewoli i niedoli, cierpienia i milczenia, izolacji od narodu i państwa. Z konieczności skazywało to chłopów na samodzielność i samowystarczalność kulturową, na wypraco-

wanie w codzienności i powtarzalności tak zdeterminowanego bytu własnych form egzystencji, własnych obrządków, rytuałów i zasad istnienia, własnego odczuwania czasu i własnego postrzegania przestrzeni, słowem, własnego wewnętrznego świata i stosunku do świata na zewnątrz. Toteż wyłania się z tej kultury wielkie człowiecze uniwersum, a nie folklor, jak by niektórzy chcieli.

Paradoksalnie sprzyjało mu także i to, że dość długo chłopci nie uczestniczyli w historii. Historia na ogół wdzierała się w ich bytowanie jako dopust Boży, byli wydani na pastwę historii bez jakichkolwiek możliwości wpływania na jej bieg. Nie mając poczucia uczestnictwa w historii, nie mieli też poczucia winy – jak Jerzy Pietrkiewicz powiedział – na przykład za upadek Polski, co tak doskwierało świadomości inteligentkiej i było przyczyną jej uczulenia na sprawę narodową, w konsekwencji stając się dotkliwym uczuleniem polskiej literatury i sztuki polskiej w ogóle. Świadomość narodowa chłopów – jeśli założyć, że wiemy, co to pojęcie znaczy – jest bardzo późnym zjawiskiem. Zanim się chłopci dobili owej świadomej przynależności do narodu, wiedzieli na ogół, że są chrześcijańscy, że przynależą do Boga czy do cara, a najczęściej do własnej wsi i parafii. Aczkolwiek moim zdaniem – tak na marginesie – w dużej mierze to dzięki chłopom Polska przetrwała. Dzięki ich przywiązaniu do ziemi, do języka, do wiary. Na tych trzech bowiem fundamentach zasadało się chłopskie trwanie tu i zawsze, z dziada pradziada, niezależnie czy Polska była matką czy macochą i czy w ogóle była. I niezależnie, co się o niej wiedziało i co się do niej czuło.



Ks. Pluta z Kociny – zapomniany bohater..

Czasy II wojny światowej obfitowały w szereg postaci zasługujących na miano bohatera. Część z nich zasłużyła się na polu walki, część w działalności konspiracyjnej, a jeszcze inni zasłużyli na to miano poświęceniem dla innych ludzi. Pamięć o wielu z nich jest przekazywana i pielęgnowana, jednak są także bohaterowie już nieco zapomniani...

Jedną z takich, niezwykle barwnych postaci, niewątpliwie zasługujących na miano bohatera, jest ojciec Franciszek Pluta – Komendant Obozu Polskich Sierot w Indiach. Urodził się 24 grudnia 1905 roku w Kocinie gm. Opatowiec.

Po ukończeniu nauk w Kocinie i Pińczowie, potem w Lublinie oraz Łucku na Wołyniu, a jeszcze później we Francji, wyświęcony został na księdza w Łucku 29 stycznia 1933 roku.

Młody ksiądz rozpoczął swą działalność w szkołach podstawowych i średnich na Wołyniu. W rok później przeszedł do duszpasterstwa parafialnego jako wikary 15-tysięcznej parafii w Równem. W latach 1936 do 1939 zorganizował nową parafię jako proboszcz w Janowej Dolinie, w powiecie kostopolskim, jedynej

wówczas górniczej i robotniczej parafii w diecezji. Przygotował wtedy wszystko do zbudowania w niej kościoła.

Lecz ani on, ani żaden inny kapłan nie zdołał go wybudować. W pamiętnym dniu 17 września 1939 roku runęła na Polskę bolszewicka nawałnica a niedługo potem, 7 października, rozpoczęła się „droga krzyżowa” księdza Pluty. Aresztowany przez wroga, który napadł na Polskę od wschodu, osadzony został kolejno w więzieniach w Kostopolu, Równem, Zdołbunowie i Dubnie. Stąd wywieziono go do Rosji. Tam pierwszym etapem było więzienie w Kijowie gdzie otrzymał wyrok śmierci. Skazano go, bo był księdzem i Polakiem. Wyrok ten potem zmieniono na 15 lat pracy w łagrze. Poprzez więzienia w Charkowie, Nikołajewie, Starobielsku

i Moskwie dowieziono go w końcu do łagru w Suchobezwodnoje, Gorjowskiej Oblaści. Po ośmiu miesiącach zabójczej pracy przy wyrębie lasu został zwolniony. Stało to się na mocy umowy między Rządem Polskim na Uchodźstwie w Londynie i Rządem Sowieckim.

W styczniu 1942 roku skierowano ojca Plutę na stanowisko komendanta i kapelana Osiedla Polskich Dzieci w Indiach. Tu należy wyjaśnić, skąd się tam te dzieci wzięły. Oto Rząd Polski w Londynie postanowił ratować sieroty po obywatelach polskich, wywiezionych do Sowieców i tam zmarłych. A było tych sierot tysiące. Korzystając ze wspomnianej umowy z Rządem Związku Sowieckiego – Rząd, poprzez swoją ambasadę, wystarał się o zgodę sowieckich władz na wyjazd tysiąca dzieci do Indii, gdzie



miały przeczekać wojnę; równocześnie spowodował, że powstała tam placówka Polskiego Czerwonego Krzyża, która miała zorganizować transport i osiedle małych wygnańców. W tym celu stworzony został Komitet złożony z przedstawicieli Kościoła Katolickiego, indyjskich maharadzów i władz brytyjskich. Wszedł do niego również polski konsul generalny.

Pierwsza grupa sierot w liczbie stu kilkudziesięciu wraz z nauczycielami i ks. Plutą wyjechała w kwietniu 1942 roku. W czasie transportu ciężarowymi samochodami poprzez niebotyczne łańcuchy górskie, przez dzikie okolice Afganistanu i Beludżystanu pojawiło się mnóstwo trudności. Jednak dzięki współpracy kierujących przeprawą udało się pokonać wszystkie problemy. Nie zbrakło jednak kłopotów w kraju, do którego wysłano uchodźców. Najpierw trzeba było czekać na wybudowanie obozu na terenie ofiarowanym przez wielkiego przyjaciela Polaków, maharadzę Jam Saheb'a (szerzej znanego jako Dobry Maharadża); następnie urządzić tam osiedle, założyć przedszkola, szkoły i świetlice; wreszcie zorganizować wychowanie i szkolenie dzieci w wieku od lat 2 do 16. Przeszły one wcześniej przez komunistyczne przedszkola i szkoły, co niejednokrotnie stwarzało dodatkowo problemy wychowawcze, z którymi trzeba było sobie dawać radę. Na dodatek, zaczęła się wśród nich szerzyć malaria, brak zaś było początkowo lekarstw, lekarza i fachowej obsługi szpitalnej.

Wszystkie te sprawy wymagały od kometanta i kapelana w jednej osobie – to jest od księdza Pluty – energicznego działania. Dwoił się i troił, ażeby osiedle powierzone jego opiece należycie funkcjonowało. Lecz niespodziewanie wyłoniło się niebezpieczeństwo, że dojdzie do rozproszenia dzieci w tym ogromnym kraju i utrata ich polskości. Oto władze brytyjskie zaczęły wywierać nacisk, żeby je oddać do adopcji rodzinom angielskim i indyjskim. Gdy zaś później, po zakończeniu wojny, okazało się, że ojczyzna dzieci znalazła się pod panowaniem komunistów i że sieroty bez matki i ojca dostaną się, w razie powrotu do Polski, pod opiekę władzy państwowej, należało temu zapobiec.

Wówczas przy wybitnej pomocy maharadży Jam Saheb'a przeprowadzono adopcję małych sierot. Ich prawnymi przedstawicielami stali się wspólnie: ksiądz Pluta (opieka moralna), maharadża Jam Saheb (opieka materialna) i oficer brytyjski Jeffry Clark (pomoc władz brytyjskich). W ten sposób



Stanisław Niepsuj – siostrzeniec i przyjaciel księdza

odwrócono niebezpieczeństwo deportacji dzieci do komunistycznej Polski

W 1946 roku udał się ksiądz Pluta do Stanów Zjednoczonych, ażeby tam szukać możliwości przewiezienia „swoich dzieci”. Założył wtedy w Chicago Towarzystwo Opieki nad Sierotami Polskimi w Indiach.

Sprawa jednak stała się bardzo pilna, gdy rząd Indii postanowił, ze względów finansowych zlikwidować Osiedle w Jammagar, a ponadto zdecydował przeprowadzić stopniową ewakuację wojennych uchodźców. Część z nich wysłał do Stanów Zjednoczonych, część do krewnych w Anglii, resztę do tymczasowego obozu w Afryce; stamtąd pod opieką księdza Lucjana Królikowskiego dzieci udały się do Kanady.

Tak zamknął się rozdział w działalności kapłana Pluty, nazywanego „ojcem tysiąca dzieci”.

Rozpoczął się teraz nowy okres w życiu księdza na obczyźnie. W marcu 1953 roku nasz bohater założył polską parafię w Kanadzie, w London, w Prowincji Ontario.

Dzięki niezmiernie pracowitej polskiego księdza proboszcza powstał w London nie tylko ośrodek religijny, gromadzący Polaków,

lecz wzmogło się też ich życie społeczne. Ksiądz Pluta brał w czynny udział w rozwoju polskiej szkoły, w założeniu parafialnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej, zabiegał o zakładanie drużyn harcerskich itp. Jego działalność została doceniona i 1 listopada 1954 roku został diecezjalnym dyrektorem Sodalicji Mariańskiej, a w stulecie diecezji, w lutym 1956 roku – sędzią synodalnym jej pierwszego Synodu.

W uznaniu zasług księdza Pluty papież Pius XII mianował go Prałatem Domowym.

Ksiądz Prałat Pluta w 1980 roku powołany został na stanowisko Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kanadę. Zmarł 23 stycznia 1990 roku w Kanadzie.

Postawa, pochodzącego z Kociny (gmina Opatowiec) księdza Franciszka Pluty pobudza do refleksji nad wartościami i ideałami, którymi powinniśmy się kierować w codziennym życiu. Ksiądz Franciszek Pluta – ojciec tysiąca sierot, człowiek wielkiej odwagi i czynu. Wielki bohater naszej małej ojczyzny.

Karolina Chałton

Warto przeczytać...

Jakub (lub Jakób) Bojko urodził się w 1857 roku w galicyjskim Gręboszowie. Jego mamą była Elżbieta z domu Kamysz. Miał dwójkę rodzeństwa: Siostrę Jadwigę (zmarła w wieku ośmiu lat) i brata Zygmunta. Urodził się w biednym gospodarstwie dwumorgowym.

Sam dom składał się z izby bez komina, sieni, komory i stajni. Zimą w izbie lokowano też kury i króliki, a przy siarczystych mrozach nawet krowę Kwiatulę. Kiedy Kubuś miał dwa lata parafię w Gręboszowie przejął ksiądz Henryk Otowski, z którym los go związał na następne 33 lata. Ten nieznośny sprzeciwu duchowny mocno zmienił wieś. Zakazał łączenia w jednym budynku izby i stajni, kazał też budować kominy. Odbudował szkółkę i powołał bibliotekę. Jakub zimą chodził do szkółki przez całe siedem lat.

W wieku 12 lat zmarła mu matka. Tata ożenił się ponownie. Tym razem z wdową z dwójką dzieci.

Wspominał rok 1871: „Obchodzono w tym roku jakiś jubileusz Piusa IX u nas. Kościół i wieżę oświetlono wspaniale i bito w dzwony siarczyście. Mnie kazano pół godziny sygnować, ale mnie wtedy nie był jubileusz i jego parady w głowie, bom ni jużyny ani wieczery nie jadł a i na śniadanie się nie zanosilo, toć wesołości kościoła nie podzielałem. Gdy tak sygnując dumam, wpadło mi do łba spojrzeć pod ławy w kościele. Zaciekawiony widzę w mroku, że coś tam pod ławą leży. Podnoszę i co powiecie dobrzy ludzie, że była to spora kromka kołacza z serem. Kto to sprawił, że z rana stojącej tu starościnie wypadł ten placek, jak nie Ty, o wszechmogąca Opatrzności Boża”. Na przednówku 1873 roku bieda w domu była taka, że ojciec musiał sprzedać poduszki i pierzynę. W marcu za 20 zł sprzedał jedyną krowę. Jak później wspominał Jakub: „gdy kolacji nie bywało,(...) wraz z bratem budziłem się w nocy i liczyli: ile to dni do wiosny, ile ludzi we wsi”. W kwietniu, na swoje szczęście dostał posadę parobka u rodziny Gałów. Wreszcie najadał się do syta, a w rozliczeniu za całoroczną pracę otrzymał dwie koszule, stare buty po gospodyni, płócienną kamizelę, płótno na drugą czapkę i rzemyk. W grudniu zmarł ojciec.

Jakub został „dwumorgowym dziadem” z obowiązkiem spłacenia brata. Później, na krótką chwilę awansował społecznie, bo został lokajem na plebanii: „tyle butów, czy

trzewików co dnia wyglansować, tyle łózek wystać, tyle pokoi umieć posprzątać. Albo z tymi talerzami, półmiskami czy szklankami, które co troszka myj, ustawiaj, odnoś”. W końcu, kiedy potłukł trochę naczyń, a na dodatek się poparzył, za służbę podziękował. Na wiosnę poszedł do pracy do żydowskiego karczmarza Lejby Kapelnera. Tutaj pasał krowy. Praca była łatwa, ale co chwilę dostawał od leśniczego Szczawińskiego tęgie lanie, bo krowy chodziły w szkodę. Karierę „pasibudy” zamienił na funkcję pomocnika kościelnego a zarazem grabarza. Praca nie zajmowała wiele czasu zatem czytał. Dużo czytał.

Zimą 1877 roku otrzymał posadę nauczyciela wiejskiego i wziął honorowy odwet na leśniczym, bo został korepetytorem jego dzieci. Po latach wspominał:

„Z nieśmiałością zasiadłem z tym panem do stołu, a tylko ujmująca postawa jego żony dodawała mi odwagi. Nieraz se myślałem: Mój Boże, jakie to igrzysko z człowiekiem wyprawiasz? Ja, ubogi sierota przy pańskim stole. Któżby to przewidział, że ten ubogi i bity kijem, i na pioruny przeklinany przez tego pana za pięć lat zamieszka i przy jednym stole usiądzie, a jego dzieci muszą mu całować ręce”.

Lata te opisywał z rozrzewnieniem:

„Przez 12 zim uprawiałem ten proceder: kiepski był nauczyciel, kiepska szkoła, kiepska rozpaczliwie płaca, a jednak dziś nie ma milszego wspomnienia w moim życiu nad chwilę, którym wśród dziatwy w szkółce strawił. I gdyby mię dziś zapytał los, czym chcę być na świecie, to bym się ukłonił pięknie i prosił: panie losie, zmituj się waćpan, zrób mię nauczycielem”.

Wreszcie zaczął pływać ryżą do Gdańska: „Otóż za protekcją mego przyjaciela Jana Rozmusia dostałem się przecież do tego zarobku i roku 1877, po raz pierwszy wychyńałem dalej nieco z wioski rodzinnej. Czas mi był największy, bo do 20 lat nie byłem dalej jak w Odporyszowie na odpuście i na rekruta w Dąbrowie. Wsiadając na łódź w Ujściu, nie żegnałem się z nikim, ani też nikt za mną nie płakał, boć byłem sam, jeden, jak palec na świecie”.

W roku 1879 otrzymał posadę pisarza gminnego u niepiśmiennego wójta Floriana Szabli. Jego pensja wynosiła 12 zł rocznie. Był to niewątpliwy awans społeczny. Ośmie-



lony sukcesem poprosił o rękę Katarzynę Adamczyk z niebogatej rodziny. Spotkał się jednak z upokarzającą odmową bo był jedynie „dwumorgowym dziadem”, który „jeno gmyrze w książkach i papierach”. Owocem tego było opowiadanie „I dla oka coś musi być” i prośba o rękę niekochanej przez Bojkę Julii Świątek. Wesele odbyło się 23 września 1880 roku. Pomimo niechętnego stosunku do żony miał z nią czternaścioro dzieci. Jesienią tegoż roku Bojko miał swój, wspierany przez księdza Otakowskiego, debiut literacki w gazecie „Chata”. W 1881 roku Bojko wydał w tym piśmie zbiorek panegiryków na cześć Otakowskiego. Niestety, począwszy od 1882 roku ich stosunki uległy ostremu pogorszeniu. Jak to na wsi, poszło o drobiazg, bo ksiądz oskarżył o kradzież drobiu żonę Bojki i w odwecie zakazał zatrudniania go jako nauczyciela w parafii. Jakub musiał szukać posady w innych szkołach. Na łamach „Chaty” Otakowski nazwał Jakuba „niedouczonym Szymkiem”. Konflikt trwał do 1885 roku, kiedy to obaj panowie poparli w wyborach tego samego kandydata. W ciągu kilku lat Bojko nawiązywał owocne kontakty. Do szczególnie cennych należała znajomość z małżeństwem Dybowskich oraz księdzem Stojanowskim – działaczem społecznym, który zabrał Bojkę do Krakowa na wiec z okazji 200-lecia odsieczy wiedeńskiej. Tam po raz pierwszy Bojko zobaczył siłę chłopów. I zaczął interesować się polityką. W 1887 roku został subagentem towarzystwa ubezpieczeniowego Florianka, był radnym, członkiem kółka rolniczego. Na wniosek księdza Otakowskiego w 1891 roku został przewodniczącym rady szkolnej gręboszowskiej szkoły. Wreszcie w maju 1891 roku został po raz pierwszy

wójtem. Wtedy, w czerwcu konflikt z księdzem Otakowskim wybuchł z nową wiejską energią. Poszło o to, że księżowska świnia zjadła kilka kaczek. Służba księdza, bojąc się jego gniewu ukradła brakujące kaczki jednej z gospodyń. Ta przyszła odebrać swoją własność, zaś nie znający szczegółów ksiądz wyrzucił ją za drzwi. O wydarzeniu dowiedział się przebywający w Gręboszowie Dybowski i opublikował w czasopiśmie „Przyjaciel Ludu”. Rozpoczęła się trwająca z wiejskim żywiołem, prowadzona półtora roku, awantura zakończona opuszczeniem przez księdza parafii. Zatarg z kolejnym proboszczem trwał do 1906 roku i zakończył się w ten sam sposób. W roku 1891 nastąpił publicystyczny przełom w życiu Bojki. Wraz z Franciszkiem Wójcikiem i Franciszkiem Ptakiem, późniejszymi twórcami Stronnictwa Ludowego, został wysłany na wystawę osiągnięć czeskiej Pragi. Przywiózł stamtąd zbiór relacji, który zdobył mu szacunek „jako nie chcą uwierzyć, że to chłop napisał”. Relacje te zapoczątkowały współpracę z „Przyjacielem Ludu”. Miał Bojko wtedy już skryształizowany światopogląd i jasno wytyczony cel, jakim było odzwyczajenie chłopów od pańszczyźnianego myślenia i zrobienie z niego obywatela. Wielkim testem umiejętności oratorskich Bojki był zwołany na 1 kwietnia wiec chłopski pod Kopcem Kościuszki. Okazją do manifestacji była oczywiście 100. rocznica powstania kościuszkowskiego. Piękna mowa pokazywała Kościuszkę jako prekursora demokracji chłopskiej i spowodowała przyjęcie rezolucji o konieczności powołania jednej organizacji ludowej, reformy wyborczej, bezpośredniego i tajnego głosowania, rozumnej parcelacji ziemi. W maju 1894 roku ukonstytuowało się we Lwowie Towarzystwo Demokratyczne Polskie a latem tego roku podczas wystawy krajowej we Lwowie – okraszanej pokazem Panoramy Racławickiej – miał miejsce dwutysięczny wiec chłopski. Oczywiście przemawiał Bojko.

Rok 1895 był rokiem założenia w Rzeszowie Stronnictwa Ludowego i wyłonieniem komitetów wyborczych w nadciągających wyborach do Sejmu Krajowego. Wybory były wielkim sukcesem osobistym Bojki. Wraz z ośmioma innymi członkami stronnictwa (z czego siedmiu było chłopów) został posłem. Później dostał się do Rady Państwa. Ciężkie były początki samouka. Starzy wyjadacze parlamentarni nie chcieli pomagać nuworyszom i do sprawności parlamentarnej musieli dochodzić sami. Sam baron J. Konopka też publicznie mówił, że ludowcom ręki nie poda. Pierwsze głośne starcie parlamentarne gręboszowski wójt miał z nie byle kim bo z rektorem UJ Henrykiem Jordanem. Sam Bojko najbardziej interesował

się problemem edukacji na wsi, pilnie zwracając uwagę by włościanie wysyłali swe córki do szkół. Przełomem dla Stronnictwa był rok 1907, kiedy po raz pierwszy ludowcy uzyskali realną władzę. Kariera polityczna Bojki ze zmiennym szczęściem przebiegała za monarchii, poprzez odzyskanie niepodległości, zamach majowy aż do roku 1935 roku. Już w latach dwudziestych nazywany był patriarchą ruchu ludowego.

Jakub Bojko był znakomitym mówcą łączącym nieodmiennie wątki socjalne z patriotycznymi. Jego specyficzna wiedza, kult Kościuszki jako antenata ludowców doprowadził do tego, że w 1898 roku stał się członkiem rzeczywistym Muzeum w Rapersville w Szwajcarii. Podróże do Szwajcarii znacznie poszerzyły jego wiedzę o świecie. Aktywnie uczestniczył w obchodach 100-lecia urodzin Adama Mickiewicza, którego uwielbiał za to, że ten chciał by jego dzieła trafiły pod strzechy. Szanował Marię Konopnicką za jej utwory opisujące los polskich dzieci. To Bojko przemawiał na pogrzebie poetki. Z nią a także z Włodzimierzem Tetmajerem, Leonem Wyczółkowskim, Janem Kasprowiczem, Wacławem Sieroszewskim, Stefanem Żeromskim, Ignacym Daszyńskim, Juliuszem Leo tworzył Komitet Obywatelski do sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego.

Mniej więcej z tymi samymi ludźmi podpisywał list w obronie Wilhelma Feldmana podczas endeckiej akcji antysemitycznej. Właśnie u wójta Jakuba spędzał z rodziną wakacje w Gręboszowie nie kto inny jak Stanisław Wyspiański. Będąc przedstawicielem Związku Narodowego Polskiego w USA, przedstawił pozytywne sprawozdanie działalności Józefa

Piłsudskiego (z najbardziej interesującym Polonię aspektem finansowym). Z Wincentym Witosem stosunki układały się różnie. Przede wszystkim (jak to w partiach politycznych bywa) z powodu różnic pokoleniowych. Witos był trzynastu lat młodszy. Nie brakowało też głosów, że powodem do rezerwy obu polityków była nauczycielka gręboszowska, a późniejsza sekretarka Stronnictwa Katarzyna Świątkówna (później Balak).

Wielką zasługą Bojki było zaszczepienie chłopom galicyjskim chęci pisania pamiętników. Oczywiście, jako przykład koronny służył tutaj, wydany w 1907 roku „Flis do trzeciego króla”. Książka ta opisuje jego flis z 1877 roku i jest sztandarowym chłopskim opisem z epoki. Sama podróż, jak przyznają badacze, stanowiła przełomowy moment rozwoju autora, który „poznał świat”. Może poza wspomnieniami z podróży po Spiszu stanowi najlepszy przykład „książki drogi”, połączonej z patriotycznymi opisami mijanych miejscowości. Wartość jej szybko doceniła Macierz Polska, wydając przedruk zalecany Towarzystwu Bibliotek Ludowych. Pokazywała jak, pozornie proste i błahe dla wszystkich rzeczy można opisać w pasjonujący dla czytelnika sposób. Wartość jej jest ponadczasowa, o czym niech świadczy fakt, że od roku 2006 roku odgrywa kluczową rolę w odtwarzaniu tradycji flisackich, floty i zwyczajów ludzi wody. „Flis do trzeciego króla” odegrał też niebagatelną rolę w podjęciu (niemal jednogłośnie) przez Sejm uchwały stanowiący rok 2017 ROKIEM RZEKI WISŁY.

Adam Jarubas

Dziurawiec lekarstwo wielu chorób

Roślina ma słaby zapach i gorzkawy smak. Do suszenia zrywaj całą roślinę o młodych niezdrzewniałych pędach. Susz w pęczkach, a przechowuj w papierowych torebkach.

Dziurawiec ma działanie lekko rozkurczowe, uspokajające, dezynfekujące, wzmacniające naczynia krwionośne (zwłaszcza skóry) i łagodzące stany zapalne. Zastosowanie: schorzenia wątroby i dróg żółciowych, zgaga, wzdęcia, biegunka, spowolniona przemiana materii, nieżyty żołądka i jelit, bóle brzucha (mające podłoże nerwowe) oraz pękające naczynia krwionośne (np. skóra naczyńniowa). Napar: czubatą łyżkę ziół (lub dwie torebki) zalej szklanka wrzątku i pozostaw pod przykryciem na pół godziny. Pij pół szklanki naparu 2 – 3 razy dziennie na godzinę przed jedzeniem jako środek żółciopędny, a po jedzeniu – jako rozkurczowy. Inhalacja na kaszel i zapalenie dróg oddechowych: kila kropel olejku z dziurawca wlać do miski z parującą wodą. Twarz umieszczamy nad miską, głowę przykrywamy ręcznikiem i wdychamy roztwór dziurawca. Kiluminutowa inhalacja pomaga anginie, grypie, nieżyty nosa, a także uśmierza ból.



Stań do apelu

Andrzej Nowak

Szarżuje na koniu przed nosem niemieckiej żandarmerii, podejmuje ryzykowne akcje. Wysoki, przystojny, wysportowany, zawsze pewny siebie. Wzbudza zarazem podziw, jak i zazdrość. Nazywany królem Zawichostu, podczas okupacji zapewne nim jest. Wpatrzeni w niego młodzi chłopcy marzą by być jak ich dowódca, jak „Tarzan”. Większość z nich ginie od kul wroga w Woli Grójeckiej. Ci, którzy przeżyją, tworzą legendę o niezłomnym wachmistrzu.

Siedemdziesiąt lat później. Tacy sami młodzi ludzie pojawiają się w Woli Grójeckiej ze zniczami w dłoniach. W miejscu, gdzie doszło do zagłady oddziału Tomasza Wójcika „Tarzana”. Gdzie całe zbocze spłynęło krwią partyzantów. – „Tarzan” to bohater, o którym powinno się mówić i uczyć w szkole – nie mają cienia wątpliwości. I dzisiaj robi na nich wrażenie jego wygląd, postawa. Dla nich to żołnierz niezłomny, zawsze o nienagannym wyglądzie, w mundurze, z pistoletem przy pasie i granatami, z ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej. Już samo to, że zabił niemieckiego generała czyni go dla nich człowiekiem nadzwyczajnym. A mówienie o nim krytycznie, przypinanie mu łatki antysemita, to tylko ubecka propaganda.

Wizerunek „Tarzana” widnieje na ogromnym banerze, który przywieźli ze sobą, a także na koszulkach. To przecież ich partyzant, z ich świętokrzyskiej ziemi. Hołd oddają mu ludzie, którzy przyjeżdżają z całej Polski, a nawet z zagranicy. Wstyd, by swoi go nie cenili, by chcieli o nim zapomnieć. Młodzi patrioci na to nie pozwolą.

To był bardzo upalny dzień

Piątek, 7 lipca czterdziestego czwartego roku. Wokół panował spokój, właściwie nic szczególnego się nie działo. Nic też nie zapowiadało tragedii, która za chwilę miała się rozegrać.

6-letni wówczas Janusz Bartosiewicz z zaciekawieniem przyglądał się partyzantom, którzy przybyli do wsi dzień wcześniej. Ponad czterdziestu młodych mężczyzn pod wodzą „Tarzana” rozlokowało się u braci Bajerczaków, gdzie zatrzymała się też rodzina Janusza, której udało się przedostać tu z Wołynia. Partyzanci zajęli jeszcze jeden lub dwa domy. Z szóstego na siódmy lipca planowali w pobliskim Ćmielowie wysadzić niemiecki transport z amunicją, który podążał na front z fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jednak pociąg dłużej zatrzymał się w Ostrowcu Świętokrzyskim i akcja w wyznaczonym terminie nie doszła do skutku.

Na podwórzu chłopiec przysłuchiwał się rozmowom, które prowadziło kilku partyzantów, niewiele jednak z tego rozumiał. Bardziej interesowały go karabiny ustawione na kozłach w stodole. Kilku innych partyzantów przy prowizorycznym stole grało w karty. Upał dawał się we znaki, więc wszyscy porozbierali się prawie do spodenek. Cisza, spokój, rozluźnienie. Zwłaszcza, że nie było dowódcy. Wraz z dwoma ludźmi udał się do Ćmielowa, by ustalić, co dalej z akcją. Oddział zostawił pod komendą swojego zastępcy.

Było już dobrze po południu, tak około siedemnastej, gdy zawołali starszego brata Janusza, 16-letniego Stanisława. – Hej, młody, skocz po wódkę.



Stary Skoszyn, zima 1943/44 r. Wachmistrz Tomasz Wójcik „Tarzan” na Tarzanie.
Fot. Feliks Konderko ps. „Jerzy”

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Był nawet dumny, że może przysłużyć się partyzantom. Wziął od nich pieniądze i pobiegł do pobliskiej Brzostowy. Żeby szybciej wykonać zlecenie poszedł na skrót. Za ostatnim gospodarstwem pod górę, przez obsiane zbożem pola. Był już prawie na miejscu, prawie pokonywał wzniesienie, gdy zobaczył wyłaniające się nad kłosaми zbóż niemieckie hełmy. Niemcy całą tyralierą szli w dół wprost na Stanisława. Chłopak zamarł na moment w bezruchu. Byli tak blisko, że z łatwością mogli zabić go jednym strzałem. Pewnie nie chcieli jednak za wcześnie się ujawniać i to być może uratowało mu życie. Co sił w nogach zaczął zbiegać w dół krzycząc z przerażeniem – Niemcy, Niemcy!

We wsi zapanował ogromny chaos. Mieszkańcy czym prędzej pochowali się w domach. Partyzanci chwycili karabiny i rozbiegli się po polach. Do uszu Januszka dochodziły tylko odgłosy strzałów. Jeden z partyzantów wskoczył na drzewo i stamtąd zaczął się bronić. Zabił dowódcę niemieckiego ale i sam zginął. Potem wszystko ucichło. Zginęli prawie wszyscy partyzanci, trzydziestu siedmiu. Ich ciała leżały rozrzucone po polach.

Siedemdziesiąt lat później Janusz Bartosiewicz przyjeżdża z żoną Urszulą aż z Wrocławia na uroczystości przed pomnik w Woli Grójeckiej. Modli się w kościele, na cmentarzu w Ćmielowie, gdzie pochowani zostali partyzanci „Tarzana”. To wtedy postanawia, że podzieli się swymi wspomnieniami i obrazami, które mimo upływu lat ciągle stoją mu przed oczami.

Razem z bratem i kobietami ze wsi jeździ po polach w poszukiwaniu ciał zabitych partyzantów. Gdy starsi wkładają ciała na wóz, on trzyma lejce i z przerażeniem wszystko obserwuje. Potem

układają zabitych jeden przy drugim, trzydziestu siedmiu, na ziemi zwanej Sołtysówką. (Obecnie po drugiej stronie drogi znajduje się tu pomnik). Pojawiają się rodziny partyzantów, by rozpoznać swoich bliskich. – Do dziś widzę te ciała na wozie, te zwisające ręce i wystające nogi – nie może uwolnić się od wspomnień. – Do dziś słyszę przerażający płacz i lament. Do końca moich dni nie uwolnię się od tego.

Nigdy też nie zapomni „Tarzana”

– Pojawił się przed domem, w którym mieszkałem – opowiada. – Ciągle widzę jego postać. Wysoki, w mundurze, w płaszczu wojskowym. Na pewno przeżywał, że nie było go razem z chłopcami, że razem z nimi nie walczył. Może udałoby mu się przebić niemieckie okrążenie. Nerwowo jadł wiśnie czy czereśnie, a pestki wypluwał z taką złością, jakby to były kule przeznaczone dla wroga.

Jerzy Nogaj znajdował się akurat z czterema siostrami na polu, gdzie rozciągał się las bidziński. Wprawdzie było już po żniwach, ale do zebrania zostało jeszcze proso. Dziewczęta już od siódmej rano cięły sierpami proso i układały w garstki. Dziewięcioletni Jerzy bawił się w pobliżu. Dzień był piękny, słoneczny, dochodziło południe. W pewnym momencie chłopiec spojrzął w kierunku wschodu. Zaintrygował go widok mężczyzn, którzy wyskakiwali z lasu państwowego i prywatnego. Najpierw jedna osoba, potem dwie, trzy. Początkowo myślał, że ludzie idą na grzyby. Zaczął jednak przyglądać się coraz uważniej, aż w pewnej chwili zawołał do siostr: – Patrzcie, patrzcie, partyzanci! – poznał ich po oficerkach na nogach. Przeskakiwali w kierunku szosy ostrowieckiej.

Rodzeństwo zamierzało zrobić sobie przerwę na jedzenie, ale wtedy zaczęły dochodzić odgłosy strażaków. Nikt nic już nie jadł, tylko patrzył, co się dzieje. Wiele jednak nie było widać z pola.

Dopiero wiele lat później dowiedział się, że był świadkiem akcji na niemieckiego generała. Partyzanci ukryli się po drugiej stronie szosy, by odbić zakładników, których Niemcy wieźli od Ożarowa. A byli to znamienici mieszkańcy miasta, Leśniewski, właściciel sklepu w rejonie obecnego ronda, Warda, Blinowski. Niemcy aresztowali ich, by w razie jakichkolwiek akcji partyzanckich, bandyckich, przestępczych w tym rejonie, powiesić lub rozstrzelać zakładników w odwecie. Oddział „Tarzana” chciał ich uwolnić. Gdy około 12.20 – 12.30 partyzanci

zobaczyli od strony Ostrowca trzy samochody z oficerami niemieckimi, jeden z nich wyszedł z lasu na jezdnię i zatrzymał pierwszy pojazd. Jednak z drugiego rozległ się strzał. Partyzant został ranny. Wtedy nastąpił atak partyzantów. Zastrzelili wszystkich Niemców, wśród nich generała Kurta Rennera, rozebrali z mundurów, ułożyli w rowie. Teraz w tym miejscu w Smugach znajduje się pomnik.

Sąsiad pana Jerzego, Stefan Kowalski, już w spokojniejszych czasach opowiadał o tym zdarzeniu. Jechał wtedy z kontyngentem z Julianowa do Ożarowa, z obowiązkowymi płodami rolnymi dla okupanta. Widział na własne oczy, jak zabici Niemcy leżeli głowami do jezdni w samych spodenkach i koszulach. Tymczasem partyzanci zrobili rannemu koledze prowizoryczne nosze z marynarek, mundurów, położyli go i wycofali się w kierunku lasu, skąd przyszli, do Wojciechówki. Nieśli jedną lub dwie skrzynie. Jerzy słyszał, że znajdowała się w nich dokumentacja przyczółka sandomierskiego i frontu wschodniego. W drugiej wersji, obowiązującej już po dziewięćdziesiątym roku, miały być w nich ukryte kosztowności, złoto. – Ale to chyba zmyślenie, bajka dla maluczkich – uważa pan Jerzy.

Niemcy zostali zabici, partyzanci się wycofali

Po dwóch godzinach, gdy Jerzy z siostrami znowu wyszedł w pole po przerwie południowej, pojawiły się w tym rejonie niemieckie samochody.

Jechały od strony Ostrowca, jeden za drugim, może dwadzieścia, trzydzieści pojazdów, a w nich żandarmeria, wojsko, policja. Około godziny piętnastej tyralierą zaczęli przeczesywać okoliczne pola, bali się jednak wchodzić do lasu. – Patrzcie, patrzcie, ilu Niemców idzie! – pokazywał siostrom chłopiec, siedemnaście lat starszej Wandzie, piętnaście – Zofii, dwanaście – Julii i siedem – Marysi.

Przeżyli wówczas chwile grozy. Czekali już na najgorsze. Zostali okrążeni przez Niemców, którzy pytali o Polnische Banditen. Najmłodsza siostra chodziła do szkoły handlowej w Ostrowcu i znała niektóre słówka niemieckie.

Ruszyli w kierunku Wojciechówki. Zatrzymali się przy ścinaniu lasu. Zostawili trzy karabiny maszynowe. Jeden przy szosie ostrowieckiej, w odległości 500 metrów, drugi – na posesji rodziców pana Jerzego w Julianowie, trzeci – przy lesie. Przez trzy lub cztery dni, a może i dłużej, pełnili cały czas dyżury dwadzieścia cztery godziny na dobę. Po dwóch żołnierzy na zmianę przy każdym karabinie. Wzięli trochę słomy od mieszkańców, leżeli na niej i pilnowali.

Pan Jerzy nie pamięta, w którym momencie Niemcy zabrali ciała. Jako chłopiec nie podchodził zresztą do tego miejsca. Bał się i drżał ze strachu. – To wszystko wywarło na mnie olbrzymie wrażenie – opowiada. – Te sceny zapamiętałem na całe życie.

Niebawem przyszło zarządzenie władz niemieckich, by zmobilizować mieszkańców do wycięcia lasu od strony ostrowieckiej. Chodziło o to, by polepszyć widoczność w tym rejonie, gdyby pojawiły się następne oddziały „polskich bandytów”. Dokładnie wyrysowany został obszar od potyczki z partyzantami w kierunku Wojciechówki. Białą farbą zaznaczone zostały



Fot. Andrzej Nowak

drzewa do wycinki. Mieszkańcy zabrali się do pracy, bo otrzymywali przynajmniej za darmo opał.

Wydarzenie z dwudziestego szóstego sierpnia czterdziestego trzeciego roku odbiło się dużym echem wśród mieszkańców. Nawet teraz, wiele lat po wojnie, ludzie dyskutują, dopowiadają zdarzenia, które nie koniecznie miały miejsce. Niektórzy przechwalają się, że w ich domach rodzinnych znajdowały się mundury niemieckie, płaszcz generała, czapka. A przecież partyzanci zabrali wszystko ze sobą.

Przez wiele lat tamta walka okryta była tajemnicą

W latach siedemdziesiątych, jadąc z Sandomierza przez Zawichost, Jerzy Nogaj zabrał pasażera do żuka. – Czy dojadę do Zawichostu? – spytał. Przedstawił się jako krewny „Tarzana”.

– To nasz Tomasz zabił generała – mówił. – Teraz nie mogę o tym opowiadać, ale jak się kiedyś spotkamy, to porozmawiamy.

Zainteresowało to pana Jerzego. Chciał coś więcej dowiedzieć się o nieznanym, ale ten wyjawiał jedynie, że trudni się handlem koni, skupem i sprzedażą. Później już nie widział tego człowieka.

Jerzy Nogaj słyszał też o tym, jak po akcji na generała Niemcy zebrali mieszkańców w centrum Ożarowa, w miejscu, gdzie obecnie stoi pomnik. Ustawili stolik od strony ronda, w kierunku Tarłowa. Wszyscy obawiali się najgorszego, albo wywózki do obozu koncentracyjnego, albo rozstrzelania. Płacz, szlochanie. Każdy bał się nawet drgnąć, bo niepotrzebny ruch w lewo czy prawo, mógł spowodować Niemców do strzału. I tak przez kilka godzin.

Po pewnym czasie pojawił się oficer w czarnej kurtce, rzucił rękawiczki na stół i wydał rozkaz, by wszyscy się rozeszli. Nikt jednak początkowo się nie ruszył, zakładnicy stali jak wryci, nie dowierzali słowom, które usłyszeli.

Gdy co odważniejsi ruszyli do domu, pozostali też zaczęli się rozchodzić. Nikt nie uciekał, nie biegł, wszyscy odchodzili powoli,

Tomasz Wójcik

„Tarzan”, żołnierz Związku Walki Zbrojnej, Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Krajowej. Dowódca zwiadu konnego w Zgrupowaniu Partyzanckim „Ponurego”, potem w oddziale „Nurta”. Zmarł tragicznie w niewyjaśnionych okolicznościach 8 lipca 1951 r. w Chicago w USA.

w skupieniu, jakby się czegoś obawiając, rozglądając wokół, czy nic złego nie będzie się działo, czy nie ma przygotowanej jakiejś pułapki.

Co się stało, że Niemcy w odwecie nikogo nie rozstrzelali i nie spacyfikowali żadnej miejscowości? Na to pytanie Jerzy Nogaj nie może znaleźć odpowiedzi.

Powraca z wysiedlenia na krótko

Z rodzinnym dotychczas miastem nie chce mieć nic do czynienia. W jego głowie kołocze tylko jedna myśl, by się zemścić. – Znajdę cię, choćby na końcu świata – przysięga Mosze.

W tym samym czasie na moment pojawia się w miasteczku Tomasz. Nie może na dłużej, bo już depczą mu po piętach. Ucieka, zmienia adresy, ukrywa się. Dwa miesiące później nie przyjeżdża nawet na pogrzeb swojej matki.

Drogi Mosze i Tomasz stykają się w niewielkim domu. Czy kiedykolwiek jeszcze, ale już za oceanem, dojdzie do ich spotkania?

Dom Heleny Krakowiakowej stał na uboczu, w pobliżu wąwozu. Niemcy rzadko się tu zapuszczali. Bez większych obaw mogli się zbierać w nim na narady partyzanci. Gospodyni dobrze знаła Tomasz, mówił do niej ciciu. Nie wiadomo, czy dlatego, że było między nimi jakieś pokrewieństwo, czy też przyzwyczaił się tak mówić do sąsiadki, którą znał od dzieciństwa.

To pewnie tutaj, w pokoju z dużą szafą, „Tarzan” wydawał swoim żołnierzom rozkazy, omawiał kolejne akcje, rozpamiętywał porażki i zwycięstwa oddziału. I nawet przez myśl mu nie przeszło, że ktoś w ukryciu bardzo uważnie przysłuchuje się rozmowom, zapamiętuje każde jego słowo i chowa je głęboko w sercu.

Przysunięta mocno do ściany szafa skrywała wejście do kolejnego pokoju. Cicho, żeby nikt nie usłyszał najmniejszego szelestu, ukrywał się w nim młody Mosze Zaume. Aż do wysiedlenia. Helena Krakowiakowa zaopiekowała się Żydem. Uznała to wręcz za swój obowiązek, za uczczenie pamięci swego syna, księdza Adama, który zaraz po rozpoczęciu wojny został aresztowany i zamordowany. Postanowiła poświęcić się, by uratować chociaż jedno życie. I uratowała.

Traktowała Mosze jak syna, był zresztą jego rówieśnikiem. Gdy w sierpniu 1944 roku wysiedlano mieszkańców, wyjęła z szafy sutannę, wygładziła delikatnie ręką i podała Mosze, by ją założył. Pasowała na niego jak ulał. Kobieta powiedziała Niemcom, że to jej syn. Uwierzyli tym bardziej, że nie miał urody typowo semickiej. Obojgu udało się bezpiecznie opuścić Zawichost.

Zanim jednak Mosze podążył w sutannie na wysiedlenie do Nowinnej Skąty, do lessowych wąwozów między Zawichostem i Garbowem, nieraz miał ochotę przejść przez szafę i stanąć twarzą twarzą z partyzantami, szczególnie z ich dowódcą.



Fot. Andrzej Nowak

– Trzeba się pozbyć tej Żydówki – początkowo nie wiedział, o kim rozmawiają ci po drugiej stronie szafy. Kolejne słowa wszystko wyjaśniły. – Sprzedawała tutaj, a teraz ukrywa się w Kępie.

Kępa stanowiła część Zawichostu, znajdowała się po lewej stronie jadąc do Sandomierza, przy Wiśle.

Wszystko się zgadzało. Rodzice Mosze wynajmowali przed wojną budkę na placu należącym do Oskroby. Sprzedawali w niej słodczyce, lody. Najczęściej to właśnie matkę Mosze można było tam zobaczyć.

Teraz z przerażeniem czekał na kolejne wizyty partyzantów. Tłumiąc ból i rozpacz musiał słuchać przechwałek partyzantów, jak to w zaroślach dopadli jego matkę. Jak się nad nią znęcali, jak zabijali, a potem jeszcze bezczęścili jej ciało. Już wtedy pewnie zapalał chęcią zemsty.

Czy Krakowiakowa była świadkiem rozmów partyzantów, trudno powiedzieć. I czy oni wtajemniczali ją w swoje sprawy? Jeśli jednak wiedziała o czym mówią, to jakie musiała przeżywać rozterki. Jaki dramat rozgrywał się w jej głowie i sercu? Dobrze przecież wiedziała, że nie tylko ona słyszy okrutne przechwałki partyzantów. Ale co mogła zrobić?

Do zniszczonego, spalonego Zawichostu wracać przepętniony nienawiścią

Była połowa stycznia 1945 roku. Nie chciał nawet słyszeć o dalszym prowadzeniu rodzinnego interesu. Postanowił raz na zawsze zerwać wszelkie kontakty z Zawichostem. Miał żal do tutejszych ludzi, o prześladowanie, o śmierć matki. Jedynie gospodarza, u którego rodzice wynajmowali plac, szanował i ceniał. Odnalazł jego rodzinę w pożyczdowskim domu u Mamyka. – Przyszedłem się pożegnać, bo wyjeżdżam do Ameryki – zaczął. – Panie Oskroba, ja Tomasza Wójcika wszędzie znajdę, dopadnę choćby na końcu świata. Zemszczę się za moją matkę. Całe życie poświęcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Słowom Mosze z przerażeniem przysłuchiwała się córka Oskroby, 16-letnia Zosia. Odwróciła się szybko, zajęła się czymś innym. Nie słyszała, co odpowiedział ojciec, jak zareagował na dziwne słowa. Nie chciała o nic pytać, zresztą ojciec też z nikim o tym, co usłyszał od Mosze, nie rozmawiał.

Komu jeszcze Mosze powiedział o swojej chęci zemsty? Czy zwierzył się swojej wybawczyni? Czy w ogóle rozmawiał z nią o tym, co słyszał siedząc w pokoju za szafą? A jeśli tak, to co zrobiła Helena Krakowiakowa? Ostrzegła Tomasza?

Mosze wyjechał najpierw do Łodzi, a stąd dalej, do Ameryki. Nie odezwał się do nikogo w Zawichoście, słuch po nim zagał.

– Tragicznie zginął Wójcik... – zamyśla się 88-letnia dziś Zofia Kwiatkowska. – Może Mosze Zaume go znalazł...

XXX

Dla mieszkańców rodzinnego Zawichostu „Tarzan” to kontrowersyjna postać, niejednoznaczna, tak jak czasy, w których przyszło mu żyć. Dlatego wzbudzają ich trochę słowa ludzi z zewnątrz, którzy przyjeżdżają i mówią im: – Macie bohatera, nawet nie zdajecie sobie sprawy jakiego bohatera.

A przecież wielu z nich go znało albo słyszało o nim i jego czynach od swoich najbliższych. Czy zabicie generała zmywa z niego winę za inne sprawy, których się dopuścił. Niektórzy chcą stawiać pomnik Wójcika w Zawichoście, miejscowi nie są raczej za tym, może nieliczni tylko poparliby inicjatywę. Zastanawiają się, czy pomnik nie podzieliłby ludzi, nie skłócił. Prawda miesza się z propagandą, nic nie jest jednoznaczne.

– Wystarczy fakty pokazać!

– Ale jakie fakty, gdy pełno w nich wątpliwości?

– Wystarczy bohaterstwo!

– A gdzie zapłacona cena? A gdzie pytania? Co przeżywałeś, gdy cały oddział przestał istnieć? Gdy w ciągu jednej chwili wszyscy koledzy zginęli? Kogo szukałeś? Przed kim uciekałeś? Gdzie jesteś?

Poczty sztandarowe ustawiają się przed pomnikiem w Woli Grójeckiej. – Wachmistrz Tomasz Wójciku „Tarzanie”. Stań do apelu! – rozlega się wezwanie.

Andrzej Nowak

Reporter, laureat Ogólnopolskiego Konkursu na Reportaż im. Zbigniewa Nosala. Autor głośnych książek reporterskich: „My z pałacu”, „Zmiłuj się nad nami”.

Przepis na danie konkursowe Koła Gospodyń Wiejskich z Korytnicy: Pstrąg na puchu leśnym, który zdobył I miejsce w tegorocznej edycji Świętokrzyski Mistrz Kuchni

Potrzebne produkty

- pstrąg
- podgrzybki
- cebula
- czosnek
- pęczek koperku
- pęczek świeżej pietruszki
- masło klarowane
- sól
- pieprz
- śmietana
- ziemniaki

Opis przygotowania

Pstrąga umyć natrzeć solą, pieprzem i masłem z odrobina czosnku. Grzyby pokroić i usmażyć na maśle klarowanym z pokrojoną w kostkę cebulką. Doprawić solą, pieprzem, natką pietruszki. Podbić wiejską śmietanką i zagotować. Pstrąga usmażyć i wyłożyć na puch leśny z grzybów.

Podać z ziemniakami i warzywami.



Na zdjęciu reprezentantki Koła Gospodyń Wiejskich z Korytnicy Małgorzata Kukuryk (po lewej) i Elżbieta Korczyk prezentują danie konkursowe

Dotychczas Polska postrzegana była jako kraj prounijny...

Z europołem Czesławem Siekierskim rozmawia Ewelina Bień

Ewelina Bień: Jak wyglądają wakacje europoła Siekierskiego ?

Czesław Siekierski: Jak u większości Polaków. W związku z tym, że w ciągu roku mało bywam w domu, w kraju, postanowiłem je spędzić głównie w domu, żeby nadrobić zaległości. Równocześnie we wszystkie weekendy jestem w swoim okręgu wyborczym. Część tygodnia jestem więc w domu, a trochę wyjeżdżam w różne miejsca żeby bliżej rozpoznać sprawy rolnictwa, ale przy tym jest to zazwyczaj trasa połączona z relaksem. Reasumując: żadna zagranica, żadne wielkie wypadki tylko małe, tradycyjne, spokojne wakacje w kraju.

E.B. Normalny obywatel nie ma pojęcia o obowiązkach i codziennej pracy Przewodniczącego Komisji Rolnictwa w Parlamencie Europejskim. Proszę nas wtajemniczyć w Pana roboczy kalendarz.

Cz.S. Jest rzeczą zrozumiałą, że europoście pracują w komisjach parlamentarnych. W Europarlamencie jest ich 20, w tym m.in. Komisja Spraw Zagranicznych, Komisja Ochrony Środowiska i Bezpieczeństwa Żywności, Komisja Rozwoju Regionalnego czy też wspomniana Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Przewodniczenie komisji to dodatkowe obowiązki – trzeba przygotować poszczególne posiedzenia, porządki obrad, które wynikają głównie z bieżącej legislacji oraz sytuacji naglących, np. embargo rosyjskie, embargo ptasiej grypy czy ostatni skandal związany ze skażeniem jaj szkodliwym fipronilem. Trzeba być we wszystkim zorientowanym, nie można sobie odpuszczać, muszę więc być aktywny, dużo czasu poświęcam na przygotowanie oraz formułowanie wniosków z posiedzeń. Mam świetnych pracowników, którzy ułatwiają mi te zadania ale samemu też muszę być przygotowany i aktywny.

E.B. Piastuje Pan funkcję Przewodniczącego drugą kadencję. To nie jest przypadek. Proszę przez chwilę zapomnieć o skromności i opowiedzieć o swoich autorskich pomysłach, zasługach...

Cz.S. Mam spore doświadczenie, jestem od lat związany z uczelnią, byłem Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Rolnictwa odpowiedzialnym za przygotowanie polskiej wsi i rolnictwa do akcesji z Unią. Pochodzę ze wsi i jestem związany ze sprawami obszarów wiejskich i rolnictwa. Staram się też być aktywny i merytoryczny i to wszystko miało zapewne wpływ na to, że zostałem wybrany przewodniczącym. Jednocześnie jednak nie mogę ukrywać, że swój udział miały też pewne polityczne ustalenia między frakcjami w Parlamencie. Moim największym sukcesem jest codzienna, bieżąca praca ale też to, że udało się zwrócić uwagę unijnych decydentów na problemy wsi i rolnictwa w tzw. nowych krajach członkowskich czy też na uwarunkowania zewnętrzne Wspólnej Polityki Rolnej, która jest przecież w coraz większym stopniu zależna od różnych czynników w ujęciu globalnym.

E.B. No to teraz będzie opowieść o największej porażce.

Cz.S. Ciągle postulujemy zniesienie embargo rosyjskiego na żywność z Unii, ale jest o to nadal wyjątkowo trudno, ponieważ



relacje Rosji z wiodącymi krajami UE, takimi jak: Niemcy, Włochy czy Holandia są tak mocne, że poświęca się sprawy rolne, aby utrzymać korzyści w innych obszarach, w tym głównie energetyki.

E.B. Lubi Pan Puszcę Białowieską ?

Cz.S. Bardzo. A kto nie lubi...?!

E.B. Jak koledzy z innych krajów, europarlamentarzyści komentują sytuację w Polsce ?

Cz.S. Posłowie z innych krajów są bardzo wyważeni w komentarzach, bo zasadą Unii jest niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne państw członkowskich, jeśli nie są one związane z łamaniem zasad ważnych z punktu widzenia całej Wspólnoty. Dotychczas Polska była postrzegana jako kraj prounijny, który dobrze się odnalazł się w Unii, byliśmy w czołówce, obok Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii i mieliśmy realną szansę, aby tworzyć wielką piątkę, po tym jak o wystąpieniu zdecydowała Wielka Brytania. Działania obecnego polskiego rządu są niezrozumiałe. Wielu posłów z innych krajów nie wie z czego wynika jego polityka konfrontacji. W ich mniemaniu o wszystkim przecież można dyskutować i szukać rozwiązania. Polska tym zachowaniem dołącza – w ich odbiorze – do grona krajów eurosceptycznych. Równocześnie jest jednak świadomość, że działania rządu to nie poglądy wszystkich Polaków. Z drugiej strony to jednak rząd realizuje politykę państwa i nawet dziwne propozycje z jego strony muszą być rozpatrywane. Skutkiem jest to, że powoli wyłącza się nas z różnych form aktywności na forum Unii. Kiedyś rzadko było tak, że w ważnych sprawach nie pytano nas o zdanie. Teraz to się niestety zmieniło – nie ma dyskryminacji ale już nas nie proszą o opinię w wielu sprawach.

E.B. Jak Pan reaguje na trudne, kłopotliwe pytania koleżanek i kolegów z ław poselskich? Łatwo nie jest...

Cz.S. Podobne sytuacje zdarzały się i zdarzają się coraz częściej także w innych krajach. Przywołajmy tutaj choćby fakt, że słynny Traktat Konstytucyjny w 2005 r. został odrzucony we Francji i w Holandii, czyli krajach założycielskich UE. Poza tym mamy podobne do PiS partie eurosceptyczne: we Francji – partia Pani Le Pen, we Włoszech – Liga Północna, w Niemczech: Alternatywa

dla Niemiec itd. Widać więc, że jest to pewien szerszy problem, który występuje w całej Unii. W wielu krajach rośnie siła partii antyunijnych, przy czym należy podkreślić, że są one tam nadal w mniejszości. W Polsce PiS i jego sojusznicy balansują, nie mówiąc głośno, że są przeciw Unii ale przeważa wrażenie, że chcą wyprowadzić nasz kraj z Unii. W związku z tym rosną obawy z tym związane, bo to przyniesie wielkie szkody dla polskiej gospodarki, w tym również polskiego rolnictwa. Już w następnej perspektywie finansowej mogą być ograniczone środki dla rolnictwa z budżetu WPR czy dla samorządów w ramach polityki spójności. Wydaje się więc, że to właśnie rolnicy i samorzady mogą stracić najwięcej na ewentualnym wyjściu Polski z Unii.

E.B. Lubi Pan tę robotę ? Brak wolnego czasu na odpoczynek, na hobby, dla rodziny... Żona pewnie grozi rozwodem...?

Cz.S. Bez przesady. Każda praca wymaga czasu i poświęcenia. Ludzie czasami jeżdżą po 1,5 h do pracy w jedną stronę i nie narzekają. Jeśli któryś z posłów narzeka, to przecież nie musi być posłem, bo nikt nikogo do Parlamentu Europejskiego, Sejmu czy Senatu nie wysyła na siłę! Poza tym dla mnie to nie jest tylko praca, ale także forma służby publicznej oraz zobowiązanie wobec wyborców.

E.B. Krótkie pytanie. Znak zodiaku i hobby ?

Cz.S. Mój znak zodiaku to waga. Co do hobby to lubię robić wiele rzeczy, przy czym nie mam ściśle określonego, wyrafinowanego hobby. Na pewno lubię być wśród ludzi ale czasami dobra jest też samotność, lubię czasami wyjechać ale też posiedzieć w domu. Na pewno dużo satysfakcji dają mi spotkania z ludźmi.

E.B. O czym marzy Czesław Siekierski ?

Cz.S. Jak każdy z nas mam sporo marzeń. Na pewno chciałbym, żeby wiele moich planów się zrealizowało. Staram się jednak mieć marzenia, które są możliwe do realizacji.



Europoseł Czesław Siekierski w roli młynarza na legendarnym Bździelu



Czesław Siekierski z Lechem Wałęsą

95 lat temu marszałkiem sejmu wybrany został Maciej Rataj. Był to bodaj jeden z najtrafniejszych wyborów dokonanych na tę funkcję w historii współczesnego polskiego parlamentaryzmu.

Maciej Rataj urodził się 19 lutego 1884 roku we wsi Chłopy w województwie lwowskim. Ojciec gospodarował na czterech morgach. Był biedny, ale nadrabiał pracowitością – dorabiał furmaństwem wożąc ludzi do Lwowa i dalej, jeśli nadarzała się okazja. Wyróżniał się umiejętnością czytania i pisania. Kupował gazety i książki i przechowywał w skrzyni z cennymi przedmiotami. Maciek pobudzony ciekawością zakradał się do

odradzającego się państwa. Parlament uważał za miejsce budowania kompromisu w służbie narodowi polskiemu. Pisał: „sam zapał nie uzdalnia jeszcze do roli budowniczego państwa, nie wystarcza i dobra wola. Trzeba wiedzy i znajomości spraw państwowych, trzeba umiejętności „generalnego” patrzenia na sprawy”.

Maciej Rataj był wiceprzewodniczącym Komisji Konstytucyjnej. Wyznawał koncepcję budowania ustroju państwa na demokracji parlamentarnej. Tej zasadzie był wierny przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Pisał: „Stoję na stanowisku panowania w Polsce demokracji i parlamentaryzmu. A to choćby dlatego, że zarówno absolutyzm, czy jawny, czy maskowany, jak

ich dotrzymywaniu, na zachowaniu wierności samemu sobie jako parlamentarzysty. Był wierny demokracji nawet w najtrudniejszych dla państwa momentach: po zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza, a potem po przewrocie majowym Piłsudskiego.

Potrafił obniżyć temperaturę sporów, panować nad niezwykle gorącą atmosferą graniczącą z fizyczną walką posłów reprezentujących stronnictwa sejmowe.

Rataj był bezwzględny legalistą. Obawiał się politycznych wstrząsów, które szkodziły, osłabiały siły młodego państwa.

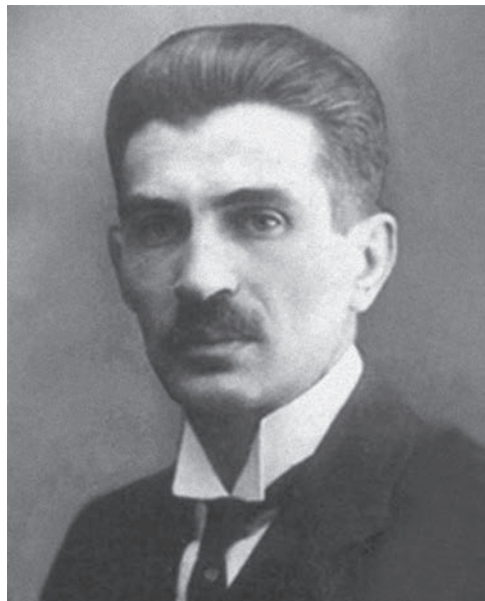
W krytycznych dniach przewrotu majowego zgodził się jednak na akcję mediacji między Piłsudskim i rządem, chcąc powstrzymać rozlew krwi. Powołanie rządu K. Bartla

Marszałek zgody narodowej

tych ojcowskich zbiorów, do pism i książek z miasta sprowadzanych mimo finansowego niedostatku. Systematyczną naukę rozpoczął w szkole ludowej w rodzinnej miejscowości. Potem za radą nauczyciela ojciec wysłał Maćka do szkoły rządowej w Komarnie a po jej ukończeniu do lwowskiego gimnazjum humanistycznego. Tam uczył się łaciny, greki, języka polskiego i niemieckiego, historii. Uczył się doskonale. Maturę zdał z drugą lokatą. Potem były studia na Uniwersytecie Lwowskim, które pozwoliły poświęcić się ukochanej filologii klasycznej. Przyszły marszałek sejmku poznał pisma filozoficzne Cicerona, studiował grecką literaturę epoki Cesarstwa, sztukę rzymską, dzieła Homera i Owidiusza. W czasie studiów działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej oraz w „Bratniej Pomocy”. To w czasie studiów ukształtowały się jego poglądy polityczne i zrodziła decyzja o związaniu się z ruchem ludowym.

Po studiach Maciej Rataj podjął pracę nauczyciela. Uczył filologii klasycznej w lwowskim Gimnazjum im. S. Staszica. Był świetnym nauczycielem, także zdolnym mówcą i energicznym działaczem społecznym i politycznym. Związał się z PSL „Wyzwolenie” po przeniesieniu do Zamościa w 1918 roku.

W 1919 roku w wyborach do Sejmu Ustawodawczego otrzymał mandat poselski. Pracę w sejmie, podobnie jak wcześniejszą nauczycielską, traktował niezwykle odpowiedzialnie, wiedząc, że współtworzy zręb



Maciej Rataj. Fot. www.wikipedia.org

z Piłsudskim jako ministrem spraw wojskowych uznał za konieczne, by uniknąć wojny domowej.

Rataj był wyznawcą dewizy, że polityka jest sztuką realizowania celów możliwych do zrealizowania. Wartością nadrzędną było spokojne życie Polaków i budowanie państwa ponad politycznymi ambicjami i osobistymi urazami.

Pod datą 19 października 1926 po objęciu rządu przez J. Piłsudskiego M. Rataj napisał w swoich „Pamiętnikach”: „Jeżeli za rządu Bartla narzekano na rugi w urzędach, to w porównaniu z tym, co obecnie działać się zaczęło, była to idylla. Ministrowie poprzedni mieli jeszcze pewną swobodę działania, obecni zaś odgrywali rolę „speców”, kierowanych i kontrolowanych ściśle przez dodanych im „zaufanych obozu”[...]. System rządów faszystowsko – policyjnych, policyjnych ze wszystkimi ujemnymi konsekwencjami (donosicielstwem, szpiegostwem, prowokacją) zaczął się zarysowywać zupełnie konkretnie. Prawo, o ile krępowało swobody ruchów nowych władców, przestało obowiązywać; nie silono się nawet często na interpretację, łamano przepisy cynicznie”.

Tak funkcjonujące państwo było dalekie od wyobrażeń Rataja. Jego „Pamiętniki” powinny być obowiązkową lekturą każdego marszałka sejmku.

Pracę w sejmie, podobnie jak wcześniejszą nauczycielską, traktował niezwykle odpowiedzialnie, wiedząc, że współtworzy zręb

i sowietyzm, jak doświadczenie nas uczy, zbankrutowały doszczętnie, pozostaje nam demokracja i parlamentaryzm ze wszystkimi dodatnimi i ujemnymi stronami” – napisał w „Pamiętnikach”. Jednym z podstawowych przejawów szacunku Rataja dla demokracji parlamentarnej było przestrzeganie zasad funkcjonowania parlamentu. Był więc obrońcą postanowień regulaminu sejmowego – jako poseł, a nade wszystko jako marszałek sejmku. Stanowisko to objął 1 grudnia 1922 roku. Zaraz po wyborze podkreślał własną bezstronność dla budowania autorytetu sejmku, podejmował liczne działania służące porozumieniu między stronnictwami w interesie państwa. Wyjątkowość Rataja nie polegała na składaniu deklaracji bezstronności, ale na

Andrzej Dąbrowski



Żniwa, okrężne, wyżynek

Nasze czasy przyniosły nam zjawisko, że uprawa zbóż coraz rzadziej staje się kwestią życia i śmierci. Od pomyślności żniw nie zależy już to, czy na przednówku będziemy się żywić lebiodą i pokrzywami. A kiedyś...

Nasi przodkowie przy wielu sytuacjach w czasie roku agrarnego i liturgicznego zabiegali by żniwa były udane. Była w tym nie tylko modlitwa i praca, ale również magia. Kielecczyzna miała ogromne szczęście, że odrobina tej magii przetrwała w drukowanych zapisach. Stało się to możliwe dzięki „Świętokrzyskiemu Kolbergowi” czyli księdzu Władysławowi Siarkowskiemu. Pełniąc posługę duszpasterską na ziemi świętokrzyskiej duchowny zapisał szereg unikalnych informacji, które, gdyby nie on, nie przetrwałyby do naszych czasów. Publikacje księdza Siarkowskiego ukazują ogromne bogactwo ludowej kultury duchowej. Przez izbę czeladną przeniknęła ona do głównego nurtu kultury Kielecczyzny. Ma to wyraz właśnie w obrzędowości końca lata. Czas, kiedy nad ścierniskami unosi się złoty kurz, gdy dzwony wiejskich kościółków wzywają na uroczystości ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, gdy „wszyscy działacze i wszyscy żeńce” ustawiają się w korowodach dożynkowych, może przyjść do głowy pytanie, co z czasów gdy chłopci uzyskiwali wolność osobistą przetrwało do naszych czasów? Już nie poznamy smaku zsiadłego mleka pitego łapczywie na ściernisku, gdy na horyzoncie w rozgrzanym powietrzu widać coś, co sprawiało, że kreśliliśmy znak krzyża. Ksiądz Siarkowski wymienia dawne demony. Żniwiarze jego czasów bali się Przypołudnicy, mamiącej dzieci czerwoną wstążeczką. Demonem żniwnym współczesności stali się nieprzytomni ze zmęczenia kombajniści siejący postrach na gminnych i powiatowych drogach. A dziewiętnastowiecznym żniwiarzom nie obce były zasady bezpieczeństwa i higieny pracy, chociaż przybierały one postać przesądu. Żeńcy pożyczając sobie sierp, nie podawali go do ręki tylko rzucali na ziemię aby się nie pokaleczyć. A my? Już nie pamiętamy, co to okrężne, kiedy z końcem żniw włodarze folwarków z ekonomami i karbowymi objeżdżali pola, czy aby na pewno żęte było nisko. Zniknęło z kieleckiej obrzędowości dożynkowej słowo wyżynek. W końcu już panny z folwarku nie pracują przy żniwach, aby potem z dumą nieść na głowie wianek z kłosów czterech zbóż, który się należał za nieludzki wysiłek. Nikt nie pamięta smaku wódki polanej przez ludzkiego pana przed dworem dla dziewczek i parobków. Coś jednak zostało. Rozbrzmiewa pieśń: „Plon, niesiemy plon”. Wianki z głów dziewcząt najciężej pracujących przy żniwach rozrosły się do monsturalnych rozmiarów. Na mszach dziękczynnych zdobią one kościoły albo gminne stadiony. W dalszym ciągu na dożynkach jest



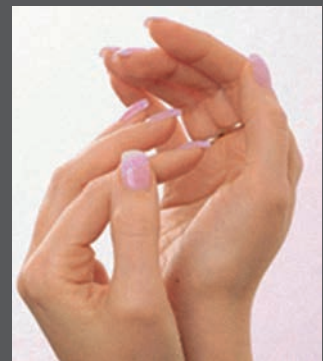
fot. Mariusz Łęźniak

pełno pysznego jedzenia i picia. Jest muzyka do tańca. Czasami zdarzy się tylko, że nad bawiącymi uniesie się smuga dymu. To płonie wieniec podpalony przez zazdrosnych mieszkańców sąsiedniej wsi. Ale o tym już nie pisał ksiądz Siarkowski, tylko moja Mama.

Aleksandra Imosa

Maseczka z ziemniaka do pielęgnacji dłoni

Twoje dłonie są zniszczone? Masz suchą, szorstką skórę? Jest na to prosty sposób – świetna maseczka, która zapewni ci odpowiednią pielęgnację dłoni. Niech twoja skóra stanie się gładka i miła w dotyku dzięki... ziemniakowi!



Zima to najgorszy okres dla twoich rąk. Noszenie rękawiczek, niska temperatura na zewnątrz i klimatyzacja w pracy negatywnie wpływają na twoje dłonie. **Wysuszonej skórze** wygląda nieatrakcyjnie. Poza tym piecze i boli. Jak poradzić sobie z tym problemem szybko i skutecznie? Jest wiele możliwości, aby wiosną twoje dłonie były piękne. Dobre kremy do rąk, zabiegi kosmetyczne, **maseczki**. To wszystko działa, ale nie zawsze jest czas na wizytę w salonie kosmetycznym, a drogie kremy pochłaniają zasoby gotówki. Zatem warto zastosować **domową maseczkę z ziemniaka**.

Należy przygotować: ugotowanego **ziemniaka**, 2 łyżki oliwy z oliwek, 2 łyżki mleka, żółtko. Wszystkie składniki należy włożyć do miseczki i zmieszać, tak aby powstała jednolita **masa**. Maseczkę położyć na dłoniach, przykryć ręcznikiem. Po około 10 minutach zmyć. Świętnie nadaje się również na stopy.

Efekt będzie zauważalny natychmiast. Skóra stanie się **delikatna**, gładka i miła w dotyku.



Marzena Marczevska

O co cały ten szum...?

Obywatel to ktoś, kto „ma określone uprawnienia i obowiązki zastrzeżone przez prawo i konstytucję”.

Kiedy wracałam z protestu pod sądem, spotkałam znajomych. Zadowolonych, rozgadanych, uśmiechniętych. Najwyraźniej zaskoczonych moim widokiem.

– Że też ci się chce! O co chodzi w tych protestach? Nas to przecież nie dotyczy – usłyszałam od „świadomych” obywateli, których znam od lat i wiem, że kiedyś na pewno uczyli się w szkole. Najwyraźniej na wychowaniu obywatelskim (lub wiedzy o społeczeństwie) ucięli sobie drzemkę. Lub „ich wtedy nie było”.

– Jak to? Myślicie, że was to nie dotyczy? – odpowiedziałam pytaniem.

– Konstytucja? Trybunał? Sędziowie? Co nas to obchodzi? – odrzekli beztrąsko.

– Mieszkacie w Polsce? Przecież Konstytucja to najważniejszy akt prawny w naszym państwie. Tam są określone nasze prawa obywatelskie. Właśnie tam zapisano wszystko o ustroju, strukturze państwa, trójpodziale władz, odpowiedzialności prezydenta, premiera, posłów, sędziów. We wstępie (zwanym preambułą) czytamy: „ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.” Jeśli ktoś odbiera nam Konstytucję, odbiera nam nasze prawa – prawdziwie zaangażowałam się w dyskusję.

– Po co nam jakiś Trybunał Konstytucyjny? – znajomi nie dawali za przegraną.

– Tam powinni zasiadać najlepsi polscy prawnicy. To właśnie oni interpretują wszystkie zapisy prawne, co do których inni mają wątpliwości. Np. czasami trzeba sprawdzić ustawy uchwalane przez Sejm i Senat. Sędziowie Trybunału sprawdzają, czy akty prawne są zgodne z Konstytucją i formułują orzeczenia. Te orzeczenia są ostateczne – stwierdziłam z pełnym przekonaniem.

– Ale sędziowie to specjalna kasta! Piszą o nich „sędziokracja”. Ty wiesz, co oni robią? Kradną w supermarketach! – mąż koleżanki nie chciał się poddać.

– A nie przyszło wam do głowy, że ktoś może specjalnie tworzyć fałszywy obraz polskich sędziów, żeby zniszczyć sądy, żeby zrujnować Trybunał Konstytucyjny? Żeby zmienić ustrój? To zawsze zaczyna się w języku. W plotkach. Głupim gadaniu. Atakuje się ludzi, wyrabia o nich opinię. I później niszczy. A gdyby ktoś o was opowiadał przez wiele miesięcy, że kradniecie? To nawet wasz sąsiad by uwierzył, że jesteście złodziejami. Jak powiedział obecny prezes Telewizji Polskiej, ciemny lud wszystko kupi. Pamiętacie serial „Ranczo”? Jest taki odcinek, gdy Czerepach wpada na pomysł, by do kampanii Więclawskiej zaangażować

Wargacza i Myckę, którzy mają chodzić na wszystkie spotkania Dudy z mieszkańcami i pytać o niestworzone rzeczy: „Czy to prawda, że firma pana Dudy wygrała przetarg na wywożenie śmieci w nowej kadencji w gminie i że będą wywożone tylko raz w miesiącu?” – Ale przecież Fabian nawet żadnej firmy nie ma? – zauważa Więclawska. – No właśnie. A wie pani, jak trudno jest udowodnić, że się czegoś nie ma? I co będzie robić nasza konkurencja zamiast reklamować Dudę i jego program? Będą się tłumaczyć, że nie są wielbłędami. A tego tak naprawdę nigdy wytłumaczyć do końca się nie da. Zawsze coś podejrzanego się przyklei – wyjaśnia kandydatce na wójta wicepremier.” (cyt. za: http://superseriale.se.pl/kulisy-seriali/ranczo-9-sezon-odcinek-113-wybory-wojta-wilkowyj-czerepach-i-wieclawska-pograza-fabiana-dude_595890.html)

Zapanowała niezręczna cisza.

– Ale sądy źle pracują! – nagle rzuciła koleżanka.

– Skąd to wiecie? Mieliście jakieś sprawy sądowe?

– My to nie. – Znajomi wyraźnie zirytowali się moimi podejrzeniami.

– Czyli skąd to wiecie?

– Bo ludzie tak mówią – stwierdził kolega głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dobrze, to odpowiedzcie mi na pytanie. Czy chcielibyście, by w sądzie decyzje w waszej sprawie podejmował urzędnik partyjny?

– Daj spokój. Oczywiście, że nie.

– Dlatego właśnie wracam z protestu. Bo sądy muszą być niezawisłe. Wolne. Byśmy i my byli wolni i pewni, że wyroki są obiektywne i od nikogo nie zależą. Po to jest trójpodział władzy. Jak pisał Monteskiusz, „Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności, ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie tyrańsko wykonywał. Nie ma również wolności, jeśli władza sądowa nie jest oddzielona od władzy prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z władzą prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolną, sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemności”. Wniosek: warunkiem demokracji jest równowaga władz.

Gdy trafisz na salę sądową...

Nie spodziewasz się pewnie procesów, ale jeśli już trafisz na salę sądową... dobra zmiana w sądach może dotknąć i Ciebie. Jeśli Twoim przeciwnikiem będzie polityk lub inny reprezentant władzy, możesz mieć wielki kłopot. Pomyśl o kilku sytuacjach:

– uczestniczysz w wypadku lub kolizji drogowej z udziałem polityka. Kto wygra?

– źle rozliczysz sprawy podatkowe. Do kogo się zwrócisz?

– będziesz się domagać odszkodowania od Skarbu Państwa (za wywłaszczenie nieruchomości, za niezgodne z prawem działanie sądu, prokuratury, policji itd.). Jak myślisz, jakie masz szanse?

– masz określone poglądy polityczne. To się nie podoba twojemu pracodawcy. Co zrobisz? Do kogo się udasz?

– pokłóciłeś się z sąsiadem, który jest politykiem rządzącej partii. Złożyłeś pozew. Myślisz, że wygrasz?

– uczestniczysz w demonstracjach. Policja traktuje je jako zakłócanie porządku. Sprawa jest w sądzie. Jaka jest Twoja sytuacja?

– masz sąsiada-polityka, któremu podoba się Twoja działka. Jak przekonasz urzędników partyjnych (kolegów sąsiada), że to Twoja własność?

Chcecie Polski w ruinie? Parę dręczących mnie pytań ...

Jak wskazują najnowsze sondaże, większość osób starszych głosuje na PiS. Mam więc parę pytań do zwolenników partii rządzącej. Jakiej Polski chcecie dla waszych dzieci i wnuków? Polski PRL-u? Polski słabej, poza Unią, narażonej na ataki sąsiadów? Kraju, w którym ludzie znowu nie mają paszportów i nie mogą podróżować po świecie? Polski z pustymi sklepami i kartkami na cukier? Polski niedemokratycznej, autorytarnej, w której wszystkie decyzje podejmuje jeden człowiek i wszystko zależy od przynależności do jedynie słusznej partii? Polski, w której urzędnik partyjny decyduje o pracy sądów? Polski, która pozbawia młodych ludzi możliwości korzystania z europejskich programów? Kraju, który

odbiera młodym ludziom szansę podejmowania legalnej pracy w Europie? Naprawdę nie chcecie, by pracownik z Polski był tak samo traktowany jak inni Europejczycy? Chcecie powrotu do sytuacji z czasów, gdy Polacy byli uchodźcami i za granicą pracowali nielegalnie? Nie chcecie dopłat do rolnictwa? Zastanawialiście się, co zrobiliby sadownicy ze swoimi zbiorami, gdy Rosja zamknęła swoje rynki przed polskimi owocami, gdyby nie nasza przynależność do Unii? To Unia Europejska zdecydowała o przyznaniu nam tylko w tym roku 70 mln euro pomocy dla tych sadowników, którzy ponoszą straty z powodu rosyjskiego embarga.

Rozejrzyjcie się po swoich miejscowościach. Ile się w nich zmieniło w ciągu ostatnich lat? Przecież wszyscy wiedzą, że stało się to dzięki funduszom z Unii Europejskiej. Obecnie z unijnego budżetu otrzymujemy cztery razy więcej niż wpłacamy: 82,2 mld euro, czyli 390 mld złotych – taka kwota w latach 2014-2020 roku trafi do Polski. W przyszłym roku rozpoczną się dyskusje nad kształtem perspektywy finansowej na lata 2020-2026. Wiadomo, że łączna kwota dla wszystkich krajów członkowskich będzie mniejsza ze względu na Brexit, dlatego tak ważne są dobre relacje z krajami członkowskimi. Zamiast jednak negocjować jak najlepsze warunki finansowe – politycy PiS-u zajmują się wywoływaniem konfliktów i obrażaniem innych krajów. Wszystko to z buńczucznyim pokrzykiwaniem o wstawaniu z kolan. Żeby wstać z kolan, trzeba wcześniej klęczeć. Gdzie i dlaczego klęczeli ci, którzy teraz chcą wstać, nie wiem. Znam jednak takich, którzy nie muszą wstawać z kolan, bo nigdy przed nikim nie klęczeli.

Gdy już wszystkich obrazimy, z kim będziemy współpracować? Kto nam pomoże, jeśli będziemy potrzebowali wsparcia? Putin?

I wreszcie pytanie zasadnicze. Co zrobią starsi, jeśli młodzi skorzystają z paszportu i machną ręką na życie w kraju słabnącym, wiecznie skłóconym, zalanym żółcią i zawiścią?

Dobra zmiana to...

- zmiana ustroju państwa
- odrzucenie Konstytucji
- zniszczenie Trybunału Konstytucyjnego
- upartyjnienie sądów
- zniszczenie służby cywilnej
- dążenie do wyjścia z Unii Europejskiej
- blokowanie samorządów lokalnych
- partyjne nominacje na stanowiska (upartyjnienie urzędów)
- publiczna telewizja, której nie da się oglądać: propaganda rodem z komunizmu
- publiczne radio, którego nie da się słuchać:
- nieprzemyślana reforma edukacji: brak koncepcji kształcenia młodych Polaków; likwidacja placówek (na wsiach szkoły mają funkcję kulturotwórczą – minister Zalewska o tym nie pomyślała); nauczyciele i obsługa szkół – bez pracy
- nieprzemyślana reforma sądownictwa: zamiast usprawnienia systemu – upartyjnienie i spowolnienie procesów
- zniszczenie polskiej armii, służb specjalnych
- nieudana reforma służby zdrowia: utrudnienie dostępu do leczenia szpitalnego, wydłużenie kolejek do lekarzy, likwidacja placówek w mniejszych miejscowościach
- bezmyślna wycinka Puszczy Białowieskiej
- walka z producentami zielonej energii (zadusimy się?)
- zniszczenie hodowli polskiego konia arabskiego
- ośmieszanie Polaków na świecie
- klęska polskiej dyplomacji: obraziliśmy już prawie wszystkich: Niemców, Rosjan, Francuzów, Ukraińców, Litwinów...
- ciągłe spory z Unią Europejską: opóźnienie w realizacji projektów unijnych, opóźnienie dopłat do rolnictwa, groźba utraty środków unijnych
- zniszczenie dorobku polskiej policji – wskrzeszenie ducha milicji
- wspieranie kiboli
- popieranie organizacji faszystowskich (ONR)
- mowa nienawiści
- propaganda, której nie widział nawet PRL

Przypomina się piosenka Wojciecha Młynarskiego i słynne pytanie:

„co by tu jeszcze spieprzyć, panowie, co by tu jeszcze?”

Młynarz i młynarzowa z Suchedniowa

Odkąd zamieszkali w młynie przy ulicy Koszykowej w Suchedniowie, mówią na nich młynarz i młynarzowa. – Właściwie to sama się tak ochrzciliam i przylgnęło – śmieje się Anna Mazur-Orłowska, która razem z mężem Pawłem od kilku miesięcy zadomawiają się w zabytkowej budowlu z 1885 roku. Sami reperują wiele rzeczy, z artystycznym zacięciem nadają starym, nieużywanym przedmiotom drugie życie i tak jak córka pierwszych właścicieli wpuszczają w ceglane mury dźwięki muzyki, gwar przyjaciół oraz osób, które lubią obcować z kulturą i sztuką.



Kiedy kupili młyn sądzili, że jego remont będzie trwał 10 lat. Wystarczyły 3 lata. W zeszłym roku zdecydowali, że całkowicie zmienią swoje życie. Porzucili to, czego nie lubili i zamieszkali w zabytkowych murach.

– Najlepsze jest to, że tu wszystko mogę robić spokojnie, powoli, bez ograniczających mnie terminów – mówi pan Paweł, inżynier, który w Tarnowie dogląda swojej firmy. Odkąd zamieszkał w młynie, stery biznesu przejęli jego synowie. On z żoną zajmują się młynem: upiększają, reperują i starają się nie naruszyć jego naturalności i oryginalnych urządzeń.

Klimat dawnych lat

Czterokondygnacyjny Młyn Jędrów stoi „na rzece” Kamionce. Na samym dole w przyziemiu znajduje się jego serce: 100-letnia oryginalna turbina wodna Francisa, która naprawiona przez pana Pawła produkuje prąd. W przyszłości Orłowski chcą tu zrobić stolarnię. Będzie wyposażona w stare maszyny: tokarkę, piłę taśmową, frezarkę – wszystko będzie napędzane turbiną. Na tym poziomie znajduje się także kuchnia z białym, kafłowym piecem i starym kredensem Bonanza, który pani Anna zakupiła w popularnym serwisie ogłoszeniowym. Odmalowała na biało i ustawia na nim przygotowywane przez siebie przetwory i nalewki. Nad przyziemem jest miejsce, w którym odbywają się imprezy skupiające lokalną społeczność, oficjalne uroczystości. Jest półka na książki wykonana ze schodów, lampy oraz inne użytkowne i ozdobne przedmioty zrobione przez Orłowskich z tych

już zapomnianych rzeczy. Wyżej mieści się część mieszkalna oraz zaaranżowane studio fotograficzne, w którym pani Anna będzie się spełniała. Ostatni poziom jest miejscem przeznaczonym na spotkania, biesiadowania oraz okolicznościowe imprezy i wydarzenia. Są drewniane stoły, kuchnia do przygotowywania potraw oraz kilka instrumentów muzycznych. – Organizujemy tu imprezy ludowe, z elementami obrzędów, z tradycyjną, wiejską kuchnią, tańce z muzyką na żywo oraz folkową elektroniczną – mówi pani Anna, wysoka blondynka, która miała dosyć pracy w korporacyjnym systemie. Przez 18 lat zarządzała nieruchomościami domów towarowych w Kielcach, Lublinie i Łodzi. Potem pracowała w PKP, była dyrektorem regionalnym. – Chciałam żyć spokojniej, bez gonitwy i mieć czas na rzeczy, które zawsze chciałam robić – dodaje.

Pachnie historią

W młynie, w powietrzu oprócz zapachu drewna unosi się zapach historii, którą opowiada pani Anna: – Konstancja Wiczorkowska do swojego małżeństwa wniosła ogromny majątek z rozległą posiadłością. Razem z mężem prowadzili duże przedsiębiorstwo, w granicach którego znajdował się młyn oraz stolarnia – opowiada.

Po pożarze starego młyna w 1885 roku został wybudowany ten, obecnie zamieszkiwany przez Orłowskich. Nowi właściciele chcieli znać więcej szczegółów na temat historii tego miejsca i nawiązali kontakt z prawnikiem pierwszego właściciela. – Opowiedział nam legendę, w której

pierwszy właściciel budynku kazał swoim dzieciom przejść kładką nad kanałem wypływającym z młyna. To dziecko, które odważnie i bez strachu przeszło dostało młyn. Udało się to najmłodszej córce, która potem w młynie żyła. Z przekazów okolicznych mieszkańców wiadomo, że cieszyła się dużym poważaniem, organizowała nauczanie i występy teatrów – opowiada pani Anna.

Po jakimś czasie młyn zaczął podupadać, funkcjonowała tu hurtownia farmaceutyczna i tapicerska. Przez parę ostatnich lat nic się w budynku nie działo. Stał z powybijanymi oknami i był schronieniem dla dzikich zwierząt. Nie był sprzątnięty od 30 lat. Orłowski wszystko uporządkowali. – Na początku był to obraz nędzy i rozpacz ze stertą starych, zalanych rzeczy, piór, odchodów zwierząt. Mimo tego bałaganu poczułam, że to miejsce ma duszę, którą trzeba wydobyć – dodaje pani Anna.

Wydobyli duszę

Orłowski wymienili 6 tysięcy cegieł w ciągu pół roku. Po długich poszukiwaniach znaleźli pod Sandomierzem cegłę, która im najbardziej odpowiadała. – Była wtórnego gatunku, przypalona i krzywa, pasowała idealnie do naszego młyna – mówi pan Paweł.

Zakupili też specjalną maszynę, w której robili cementową dachówkę.

– Zawodowcy robią 3000 dachówek dziennie. U nas maszyna produkowała 60. W ciągu trzech miesięcy udało się załatać dach – mówi pani Anna.

Dla komfortu w budynku znajduje się gastronomiczna winda towarowa, która łączy wszystkie pomieszczenia.

Orłowscy wykonują także ozdoby z wytapianego szkła i planują własnoręcznie zrobić glinianą zastawę stołową. – Naszym marzeniem jest to, żeby wszystko tu wyglądało tak jak przed wojną – dodaje pan Paweł.

U nich nic się nie marnuje. – Czasem leżą jakieś dziwne rzeczy przez jakiś czas i kiedy przychodzi wena twórcza zabieram

się za nie – mówi pani Anna.

Chcą być samowystarczalni.

Organizują nietuzinkowe spotkania, wydarzenia oraz imprezy na zamówienia. Mają kozy, które na początku mieszkają z nimi w kuchni. Potem przeniosły się do zagrody, którą na sąsiedniej działce wybudował pan

Paweł. Planują hodować kury i mieć ogród pełen warzyw. – Jako dziecko nie potrafiłam zasnąć w ciszy. Teraz jest inaczej. Rano budzą nas ptaki. Inaczej żyjemy, wolniej, przyjemniej. Rano się budzimy i z przyjemnością coś robimy, poprawiamy swoje otoczenie. Sąsiedzi przychodzą, częstują wypiekami. Mamy tu swój świat – dodają.

Paulina Strojna

Na złość babci odmrozę sobie uszy. Dokładnie według tej strategii wydaje się ostatnio postępować miłościwie nam panujący rząd PiS, uprawiając swoisty teatr absurdu w relacjach z całą resztą Unii Europejskiej. Nie trzeba było wiele czasu, by sławetny Brexit przerobiony został w krajowej i zagranicznej publicystyce na bardziej swojską mutację: Polexit. Czy prezesowi Kaczyńskiemu i jego drużynie naprawdę chodzi o wyprowadzenie Polski z UE? Sam zainteresowany twierdzi, że absolutnie nie. Ale jednocześnie robi wszystko, a przynajmniej wiele, żeby naszą pozycję we Wspólnocie znacząco osłabić. No i – niestety – osiąga na tej drodze znaczące sukcesy, szykując wszystkim Polakom spektakularne „odmrożenie uszu”...

Koncertowa klęska Polski – nie, nie Polski, tylko rządu PiS – na szczycie w Brukseli, niczego rządzących nie nauczyła. Najpierw urządzili cyrk na lotnisku, witając naręczami kwiatów wracającą ze słusznie zbolatą miną Panią Premier i wciskając ludziom, że – jak to zwykli kiedyś śpiewać piłkarscy kibice – „nic się nie stało, Polacy nic się nie stało...”. Zaraz później nieszczęście naszej dyplomacji, czyli minister Waszczykowski, zaczął się publicznie odgrażać, że zrewiduje polskie relacje z Unią, a w ogóle to od tej pory znacznie uważniej będzie jej (tej Unii) na ręce patrzeć... No bo to rzeczywiście skandal, żeby consensus 27 państw był ostatecznie usankcjonowany, skoro to dwudzieste ósme w ostatniej chwili postawiło się okoniem. Na dodatek z ogólnie znanej przyczyny, czyli takiej, że jeden pan nie lubi drugiego pana. A niektórym wydawało się, że nasze ciągoty do liberum veto, to już wyłącznie temat dla autorów podręczników historii...

Wszystko to dość dobrze wpisuje się w sławetną deklarację prezesa Kaczyńskiego, iż „nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne”. No, faktycznie, nikt prezesa i jego świty nie przekona, że stawiając autorytet dużego europejskiego państwa na szali personalnej rozgrywki o czysto ambicjonalnym tle, dramatycznie osłabia pozycję tego kraju. Że – mówiąc wprost – wystawia Polskę na pośmiewisko. Że każe w unijnych kręgach już całkiem wprost pytać, czy rozszerzenie UE w 2014 r. nie było błędem. I całkiem wprost w oczy Pani Premier – ustami francuskiego prezydenta – powiedzieć: wy możecie mieć swoje zasady, ale to my mamy fundusze strukturalne. Czy trzeba bardziej



Czy Prezes Kaczyński wyprowadzi Polskę z Unii Europejskiej?

Adam Jarubas

czytelnej groźby? I czy my, jako obywatele Rzeczypospolitej, nie powinniśmy się w tej sytuacji poważnie zaniepokoić?

Czy w tej sytuacji trzeba się dziwić, że szefowa francuskich nacjonalistów, Marine Le Pen, publicznie skierowała do Jarosława Kaczyńskiego zaproszenie do wspólnego rozmontowania UE? Wszak już od starożytności wiadomo, że nie po słowach, a po czynach powinniśmy oceniać. Więc Pani Le Pen słusznie stwierdziła, że nie będzie zwracać uwagi na to, co Pan Kaczyński mówi (że murem za Unią), ale raczej na to, co robi. A robi wszystko, by Polskę w Unii, a przy okazji i całą Unię, osłabić.

Stara mądrość mówi, że najlepiej mieć przyjaciół blisko a wrogów daleko. W naszym przypadku jest dokładnie na odwrót. Relacje z naszymi sąsiadami dawno nie były tak złe. Wojujemy już niemal ze wszystkimi. Nieudolność polskiej dyplomacji doprowadziła już do dramatycznego załamania reputacji Polski. A wszystko to w przeddzień debaty o przyszłym budżecie Unii Europejskiej, do którego to nasz kraj potrafił dotąd bardzo efektywnie sięgać. Wpływowa Poseł PIS Krystyna Pawłowicz napisała specjalny list do Przewodniczącego Komisji Europejskiej Jean’a Claude Junckera, w którym wytyka mu jego (rzekome) problemy alkoholowe. Czy można sobie wyobrazić gorszą pozycję Polski w momencie startu negocjacji przyszłego budżetu na inwestycje czy dopłaty do polskiego rolnictwa?

Polski rząd na użytek wewnętrznej, krajowej propagandy, stroi się w piórka obrońcy zasad, strażnika europejskiej demokracji, orędownika praw narodów itd. Klakierzy tego rządu, włączając w to np. dyspozycyjne media, prezentujące przewodniczącego Rady Europejskiej, Polaka, w mundurze Wehrmachtu, krzyczą na prawo i lewo, jakie te szaty są piękne. To też znamy z historii. Niejaki Jan Christian Andersen napisał nawet na ten temat bajkę. W tej bajce znalazł się jednak w końcu ktoś, kto odważył się wykrzyknąć: król jest nagi!

Trwa pełzający zamach PiS na samorządy i ich kompetencje, to chęć zagarnięcia władzy przez jedną partię. Samorząd to podstawa społeczeństwa obywatelskiego, a przez 25 lat Polacy mogli być dumni z jego osiągnięć i być przykładem w Europie i na świecie.

Na naszych oczach PiS w sposób bezpardonowy paraliżował pracę urzędów marszałkowskich poprzez kilkumiesięczne kontrole CBA, które miały wyłącznie cel polityczny. Zabrano urzędom marszałkowskim nadzór nad Ośrodkami Doradztwa Rolniczego, zawłaszczono Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska. A wszystko po to, żeby stworzyć stanowiska pracy dla ludzi spod znaku „dobrej zmiany”. W kolejce czekają kolejne marszałkowskie instytucje takie jak; Zarządy Melioracji i Urzędów Wodnych, Regionalne Ośrodki Polityki Społecznej, Wojewódzkie Urzędy Pracy i strach pomyśleć na której instytucji zamach może się skończyć.

Zmiany, które proponują i wprowadzają rządzący odbywają się bez konsultacji z zainteresowanymi, czyli z samorządowcami. Są to ważne i niebezpieczne kwestie, które wymagają otwartej debaty z udziałem ekspertów, konstytucjonalistów, specjalistów od prawa samorządowego oraz samych pełniących stanowiska marszałków, prezydentów, burmistrzów i wójtów.

Gołym okiem widać (niepotrzebna jest wiedza fachowa), że dokonuje się ograniczenia niezależności samorządów poprzez zmienianie prawa na własne potrzeby. „Jak prawo nam nie sprzyja, to zmienimy prawo” – taka idea przyświeca zmianom wprowadzonym przez partię Jarosława Kaczyńskiego.

Kolejnym przykładem na to, że decyzje o być albo nie być samorządowych władarzy z całej Polski mogły zapadać w Warszawie – teoretycznie w gabinecie premiera, a w praktyce w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej. Każdy wójt, burmistrz w każdej chwili mógł zostać pozbawiony stanowiska, a jego miejsce mógł zająć przywieziony w teczce z Warszawy Komisarz. Jak to możliwe? PiS chciał wykorzystać do podporządkowania sobie samorządów instytucję kontrolną – Regionalną Izbę Obrachunkową.



Zamach na samorządy...

W proponowanych zmianach to premier sama mogła wskazać szefa RIO, a ten członków. To prosta droga i zamiar obsadzenia instytucji kontrolnej ludźmi z jednej partii. Z pomocą przyszedł Prezydent RP, który zawetował szkodliwą i toksyczną ustawę, która miała podporządkować samorząd władzy centralnej.

Gdy „dobra zmiana” mówi o gminach i ich skłonności do budowania zamkniętych grup mających cechy kliki, nie może zapominać o wynikach badań odnoszących się do postrzegania samorządów przez opinię publiczną.

Z badań CBOS wynika że: samorządy cieszą się wysokim poziomem zaufania (ponad 60%), zdecydowanie wyższym i bardziej stabilnym niż instytucje rządowe.

To samorząd wypracował i ugruntował silne zaufanie do siebie. Mieszkańcy wsi, miast i miasteczek doceniają ogrom wykonanych różnych, ważnych zadań.

Samorządy skutecznie wykorzystują środki z Unii Europejskiej sprawiając, że doświadczamy cywilizacyjnego awansu w Europie i na świecie. Lokalna społeczność zgłasza gotowość do zaangażowania się w miejscowe sprawy publiczne. To jest przecież zachęcenie do budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Reguły ustroju samorządowego nie należy budować w stylu „nocnej zmiany”. Zmiany należy wprowadzać ostrożnie i w długim horyzoncie czasowym z udziałem wszystkich zainteresowanych stron. Po tych latach nabytych samorządowych doświadczeń i samorządowej mądrości rządzący powinni zaufać samorządom i wykazać się ustrojową cierpliwością.

Nieprzemyślane i zaborcze działania PiS doprowadzą do samorządowej katastrofy (wprowadzenie reformy), której skutki będą odczuwalne przez wiele, wiele lat. Czy stać nas na takie ryzyko? Decyzje podejmiemy już za rok, w kolejnych wyborach samorządowych.

Piotr Żołądek

Zdrowa pokrzywa

Jest rozpowszechniona niemal na całej kuli ziemskiej, a głównie w klimacie umiarkowanym. Uważana jest przede wszystkim za uciążliwy chwast, który nie dość, że szpeci, to na domiar złego parzy. Ma jednak wiele cennych właściwości leczniczych, które doceniono już w starożytności. Zawiera między innymi flawonoidy, garbniki, kwas organiczny, chlorofil, witaminy A, B₂, C, E, K, wapń, magnez, żelazo, potas, krzem, enzymy i hormony roślinne. Ma działanie moczopędne, przeciwkrwotoczne, pobudzające przemianę materii, przeciwbiegunkowe, przeciwzapalne, odkażające, regenerujące. Od niedawna zapanowała moda na jedzenie świeżej pokrzywy przyrządzanej jak szpinak. Dodaje się ją również do zup i sałatek. Pijąc dziennie 1 – 2 łyżki soku z młodych liści, uregulujesz przemianę materii, zwiększysz liczbę czerwonych krwinek, przyspieszysz leczenie cukrzycy.

Napar z pokrzywy można stosować jako środek stymulujący laktację u karmiących matek, przy niedoborze mikroelementów, anemii, krwotokach z nosa, zaburzeniach miesiączkowych, nieżytach dróg oddechowych. Odwar z korzenia leczy stłuczenia, ropnie, stany zapalne skóry. Nalewka na bazie alkoholu, stosowana do nacierań, zmniejsza bóle reumatyczne. Pokrzywa jest też wykorzystywana w przemyśle kosmetycznym.



Pod rękę z obywatelem

Mieszkańcy wsi i miasteczek, domów, kamienic i bloków coraz częściej i w coraz większym stopniu decydują o tym jaka będzie ich lokalność. Mają na nią realny wpływ. Budując platformę współpracy, ponad jednostkowymi interesami stają się odpowiedzialnymi i wiarygodnymi partnerami w kreowaniu strategii rozwoju regionów. Politycy i liderzy życia politycznego muszą dostrzegać ten potencjał i uczyć się jak mądrze współpracować z lokalnymi wspólnotami. Niezależnie od ich woli polityka XXI wieku będzie miała twarz samorządu.

Nowoczesny samorząd to społeczna siła państwa

To środowisko, w którym różne problemy i idee programowe organizacji społecznych, także partii politycznych przekładane są na język praktyki. Silne samorządy mogą i powinny mieć wpływ na bieg spraw, które tych środowisk dotyczą, także na decyzje polityków różnych szczebli, dotyczące ich rozwoju. Siłą i wartością samorządu jest nie tylko umiejętność gospodarowania i zarządzania, ale także wrażliwość na problemy społeczne i zdolność ludzi do działania.

Liderzy samorządów powinni dysponować szeroką wiedzą o społeczeństwie, w tym oczywiście o środowisku własnego działania, o jego potrzebach i problemach. Zastanawiałem się nad tym, na co powinny zwracać szczególną uwagę władze samorządu? Na firmy i gospodarstwa rodzinne, na wsparcie i pomoc ludziom młodym. Specjaliści mówią, że szczególnie cenna jest aktywność i przedsiębiorczość młodych ponieważ mają oni szczególną gotowość do podejmowania nowych projektów i działań, do wielu wyrzeczeń oraz zdolność pokonywania kryzysu i przetrwania.

Każdy samorząd potrzebuje wspólnej strategii rozwoju i rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych

To samorządy stanowią siłę społeczną organizującą środowiska lokalne, które powinny chronić i pielęgnować wartości, m.in. takie jak odpowiedzialność za ziemię

i środowisko naturalne, za budowanie wspólnoty, za dostęp do kultury i równość szans edukacyjnych i za walkę z ubóstwem.

Kilkanaście lat temu część samorządów uległo presji idei rozwoju za wszelką cenę. Idei, która na pierwszym miejscu stawiała wzrost wskaźników gospodarczych, rozbudowę infrastruktury miejskiej i drogowej czy przyciągnięcie inwestycji dużych firm. Strategia ta, choć doprowadziła do potrzebnej modernizacji wielu regionów, przyczyniła się również do wzrostu nierówności społecznych i wpłynęła na utrwalenie się różnic między najbogatszymi i najbiedniejszymi regionami Polski. To okazało się zgubne w skutkach, bo to przecież samorządy winny dbać szczególnie o mądre zarządzanie kapitałem społecznym czy zasobami natury, dbać o to, by regiony rozwijały się w poszanowaniu zasad zrównoważonego rozwoju. Jak pisał profesor Jerzy Wilkin „Jedną z największych ułomności ekonomii jest niedocenywanie tego, co nie jest wartościowane czy wyceniane przez rynek, a co jest ważną wartością dla jednostek i społeczeństw.” I dalej „to, co mierzymy, wpływa na to, co robimy. Jeśli mamy fałszywe mierniki, będziemy dążyć do błędnych celów; (...) nasz system statystyczny i księgowy w istotnym stopniu tworzy perspektywę, z której postrzegamy i analizujemy świat”¹. Dziś pora na znalezienie właściwych mierników, na stawianie właściwych pytań i formułowanie skutecznych recept. Polski samorząd ma jedną z ostatnich szans, aby na nowo sformułować swoją tożsamość, znaleźć pomysł na skuteczne i mądre zaangażowanie lokalnych społeczności w swoje działania.

Potencjał i dynamika samorządów opiera się przede wszystkim na współdziałaniu i dialogu

Samorządy budzą lokalne społeczności, oddają im część odpowiedzialności za podwórko, skwer, ulicę, gminę, dzielnicę. Mieszkańcy wsi i miasteczek, domów, kamienic i bloków coraz częściej i w coraz większym stopniu decydują o tym jaka będzie ich lokalność. Mają na nią realny wpływ. Budując platformę współpracy,

¹ J. Wilkin, *Dlaczego ekonomia straciła duszę*, [w:] „Gazeta Wyborcza” 20.12.2013.

ponad jednostkowymi interesami stają się odpowiedzialnymi i wiarygodnymi partnerami w kreowaniu strategii rozwoju regionów. To właśnie dlatego samorząd może się dziś stać miejscem, w którym rozwijać się będą nowoczesne narzędzia współpracy i dialogu pomiędzy administracją państwa a społeczeństwem i poligonem doświadczalnym współczesnych form samoorganizacji społecznej. Tym samym może przyczynić się do znalezienia odpowiedzi na pytania jakie stawiają sobie dziś krytycy współczesnego neoliberalnego kapitalizmu i na wyzwania jakie stawia przed nami globalizacja. Tak jak pisze prof. Wilkin: „Rywalizacja zamyka człowieka w błędnym kole zniewolenia. Jeśli nie ma się przerodzić w tyranie, musi być zakorzeniona w instytucjach podporządkowujących ją podstawowym wartościom społecznym.” Wydaje się, że taką rolę mógłby pełnić nowoczesny i mądrze zarządzany samorząd.

Ponadto współdziałanie strony społecznej w zarządzaniu lokalną społecznością, regionem czy państwem nie stanowi już dla przedstawicieli władzy kwestii wyboru. Rozwój nowoczesnych form komunikacji (w tym przede wszystkim nowoczesnych mediów, mediów społecznościowych), ułatwia obywatelom szybki, nieskrępowany dostęp do informacji oraz stwarza nowe możliwości samoorganizacji. Z kolei umacnianie organizacji społecznych i pozarządowych przyczynia się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i nowych form współuczestniczenia społeczeństwa w tworzeniu strategii rozwojowych takich jak np. budżety partycypacyjne. Pytanie, które muszą dziś postawić sobie liderzy polityczni i samorządowi nie brzmi więc, czy współpracować ze stroną społeczną, ale jak robić to mądrze, z poszanowaniem praw i potrzeb obywateli oraz wymogów budowy wieloletnich strategii rozwojowych, niejednokrotnie opartych o mądre rozumiany kompromis pomiędzy oczekiwaniami społecznymi a możliwościami finansowymi i organizacyjnymi władz.

Samorządy muszą i powinny same się rządzić,

a nie być zarządzane, bo stanowią przecież szczególnie ważną i podstawową

przestrzeń aktywności obywatelskiej i tego co nazywamy demokracją bezpośrednią. Jest to szczególnie ważne dziś, w sytuacji, gdy chęć do rzeczywistego społecznego zaangażowania, społecznikowskiego działania i współodpowiedzialności za środowisko życia wygasa. A przecież powinna się poszerzać. Wiele zależy od tego, ile uwagi poświęcimy przygotowaniu i wprowadzeniu młodych do działań w samorządach. Tu właśnie powinny kształtować się i dojrzewać charaktery ludzi zaangażowanych, którzy mają poczucie współodpowiedzialności za środowisko i miejsce życia.

Jest oczywiste, że aby podołać rosnącym wyzwaniom, samorządy potrzebują środków finansowych. Jeśli państwo nie zabezpieczy dla samorządów odpowiednich środków to powinno przejąć od nich odpowiednią część zadań. Utrzymanie i właściwe funkcjonowanie oświaty, opieka zdrowotna, opieka nad biednymi rodzinami i ludźmi starymi – to wielkie, ale kosztowne obowiązki Polski samorządowej. Musi mieć ona odpowiednie warunki, możliwości aby im podołać. To wszystko jest ważne, ale najważniejsze jest poczucie tożsamości,

które daje samorząd, poczucie bycia stąd i związku z lokalnością. Dzięki samorządom lokalność stała się wartością samą w sobie. To już nie prowincja, czy zaściankowość. Lokalne wyroby powszechnie kojarzone są z wysoką jakością, dbałością wykonania i niepowtarzalnością. Na dzisiejszej mapie Polski mamy 2,5 tysiąca gmin, 314 powiatów i 16 województw. To potężna siła społeczna. To olbrzymia odpowiedzialność. Podołają jej tylko najlepsi.

Kazimierz Długosz



Czy wiesz, że...

...tylko niecałe 50 proc. zakupów, które dokonujemy w sklepach samoobsługowych, to artykuły, które zamierzaliśmy kupić, reszta produktów znalazła się w naszych koszykach lub wózkach pod wpływem impulsu.

Rocznie na całym świecie wyrzuca się około 50 mln ton zużytego sprzętu elektronicznego, czyli elektrośmieci. W Polsce pozbywamy się powyżej 200 tys. ton tego rodzaju odpadów. Na szczęście z wielu z nich udaje się odzyskać cenne metale. Wg szacunków recyklingowi poddaje się ok 75 proc. elektrośmieci.

Kurz zawiera ponad 70 proc. martwych komórek, które złuszcza się z naszej skóry. Poza tym znajdziemy w nim pyłki z roślin, różne pyły pochodzące m.in. z zanieczyszczeń przemysłowych, resztki organiczne, drobinki ziemi i piasek przenoszone przez wiatr. Obliczono, że na metrze kwadratowym mieszkania powstaje 6 mg kurzu dziennie.

Przeciętny człowiek spędza ok. 30 lat denerwując się na członka rodziny.

Pchła może skoczyć na odległość 350 razy przewyższającą jej długość ciała. Gdyby mógł tego dokonać człowiek, skakałby przez boisko do piłki nożnej.

Całowanie pomaga w redukowaniu próchnicy, ponieważ dodatkowa ślina pomaga w utrzymaniu większej czystości jamy ustnej.

Brak snu osłabia Twój układ immunologiczny. To znaczy, że organizm gorzej będzie sobie radzić z infekcjami.

Miejsce opierania dłoni o biurko (np. podczas spędzania czasu przed komputerem) zawiera około 10 milionów bakterii. Występuje tam ich więcej niż w muszli klozetowej.

Rolnictwo

fakty i mity



W interesie Polski, w tym świętokrzyskich rolników, jest pozostanie w UE na zasadach kraju współpracującego, współtworzącego przyszłość Wspólnoty, zabiegającego o kontynuowanie Wspólnej Polityki Rolnej, w której główną zasadą będzie równe traktowanie wszystkich krajów i rolników. Tylko otwarcie i współpraca ze wszystkimi państwami, pogłębiająca się integracja, może zapewnić utrzymanie wysokiego poziomu polskiego rolnictwa i jego konkurencyjność w postępującej globalizacji.

Działania konfrontacyjne oraz prowokowanie konfliktów, szczególnie z największymi krajami – założycielami Unii Europejskiej, co ostatnio czynią rządzący w Polsce, może zniweczyć dotychczasowy dorobek, dobrze służący polskiemu rolnictwu.

Rolnicy zdecydowanie opowiadają się za kontynuowaniem WPR, oczekują na podwojenie dopłat bezpośrednich, zgodnie z tym co rolnikom obiecano w kampanii wyborczej, za ochroną rynku UE przed napływem żywności, co do której są uzasadnione obawy odnośnie jakości, nieuczciwej konkurencji oraz przeciwdziałania spekulacjom wywołującym destabilizację rynku. Rolnicy oczekują działań stabilizujących, jak wieloletnie umowy kontraktacyjne z zagwarantowaną ceną minimalną oraz skutecznego sposobu zarządzania ryzykiem w gospodarstwie i skutecznego systemu ubezpieczeń upraw od klęsk żywiołowych.

Polscy rolnicy z obawą obserwują ekspansję ze strony Ukrainy, której potencjał w dziedzinie rolnictwa jest ogromny. Ta sytuacja niesie wiele zagrożeń, szczególnie dla naszego kraju, jak choroby zakaźne zwierząt np. ASF, brak kontroli ze strony naszych służb sanitarnych, przejmowanie przez „inwestorów” z Ukrainy zakładów przetwórczych, bazy magazynowej i transportowej. Niestety, podczas głosowania nad przyznaniem przez UE bezcłowego kontyngentu dla Ukrainy na bieżący rok polskie Ministerstwo Rolnictwa wstrzymało się od głosu, dając przyzwolenie mimo, że to nasz kraj ponosi największe skutki takiej decyzji. Polskie rolnictwo zostało najmocniej dotknięte skutkami embarga ze strony Rosji, a teraz jeszcze otwarcie rynku dla importu z Ukrainy bez cła i bez kontroli. Ponadto należy zauważyć, że na Ukrainie koszty produkcji rolnej są znacznie niższe (ceny środków do produkcji, paliwa, pracy) oraz to, że nie obowiązują ich rygorystyczne i kosztowne restrykcje, które są w UE związane z ochroną środowiska i szeroko rozumianą dobrą praktyką rolniczą. Taka konfrontacja dla polskiego, w tym dla świętokrzyskiego rolnictwa może zakończyć się katastrofą. Kondycja finansowa wielu gospodarstw jest bardzo niestabilna, szczególnie ogrodniczych, gdzie przymrozki wiosenne wyrządziły w wielu sadach spustoszenie. Producenci oczekują konkretnej, od dawna zapowiadanej, pomocy od państwa ale jak do tej pory nie uruchomionej. Czekamy na decyzję w tej sprawie.

Hodowcy trzody chlewnej z wielką obawą odbierają sygnały

o rozszerzającej się na nowe tereny chorobie ASF. Rynek trzody jest bardzo ważny ze względu na zagospodarowanie zbóż paszowych. Nie została przeprowadzona skutecznie Ustawa Prawo Łowieckie a w związku z tym problem odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną oraz ograniczenia populacji dzików i jeleniowatych nie został rozwiązany. Uchwalone Prawo Łowieckie, które miało obowiązywać od 1 stycznia br. zostało zawieszono. Brak zdecydowanych działań ze strony Ministerstwa Rolnictwa w tym zakresie, duże zagrożenie ASF skutecznie zniechęca do inwestowania w hodowlę trzody chlewnej i stąd znikome zainteresowanie programem PROW w zakresie modernizacji i rozwoju hodowli.

Pod hasłem obrony ziemi przed cudzoziemcami skutecznie ograniczono obrót ziemią prywatną. Na tych zakazach najlepiej wyszła Agencja Nieruchomości Rolnych, gdyż zarabia krocie na obrocie ziemią państwową – dzierżawy sięgają nawet 7 ton czynszu za 1 ha a dodatkowo ANR posiada prawo pierwokupu ziemi prywatnej. Powstaje „Państwowy Monopol Ziemi Rolnej” – jak za PRL-u.

Skutecznie ograniczono sprzedaż bezpośrednią produktów przetworzonych, gdyż mimo zapowiedzi, że rolnicza sprzedaż detaliczna będzie możliwa do lokalnych sklepów i obiektów gastronomicznych, ustawa ogranicza sprzedaż do placów targowych i bezpośrednio w gospodarstwie, ale nie w sklepie, nawet jeżeli znajduje się po sąsiedzku.

Zostały skutecznie ograniczone możliwości uzyskania wsparcia finansowego z PROW, gdyż kryteria dostępu zostały tak rozbudowane, że jednych eliminuje brak ubezpieczenia w KRUS, innych konieczność przejścia na ZUS, jeszcze innych wielkość gospodarstwa lub niewłaściwa wielkość ekonomiczna albo wiek – w jednym programie przekroczony, w innym zbyt niski. Można odnieść wrażenie, że głównie chodziło o maksymalne utrudnienie dostępu do wsparcia z funduszy Unii Europejskiej.

Aby odwrócić uwagę od tych istotnych dla rolnictwa i rolników spraw akcentuje się tematy mające poprawić ocenę rzeczywistości, np. 500+, choć ten program, dobry dla części rodzin, nie ma nic wspólnego z sytuacją ekonomiczną gospodarstw rolnych.

Bardzo łatwo manipuluje się rzeczywistością postępując się wybranymi faktami, np. biorąc za przykład wiodące gospodarstwo w regionie stosujące nowoczesną technologię uprawy, osiągające bardzo wysokie plony, rekordowe w skali województwa świętokrzyskiego, osiągające najwyższe ceny. Nie informując o tych faktach można stworzyć złudzenie, że taka sytuacja dotyczy wszystkich gospodarstw, a to są wyjątki. Uczciwość wymaga, aby informować o wartościach minimalnych i maksymalnych lub podawać wartości uśrednione, a nie tylko rekordowe.

Od 1 stycznia 2018 roku rolnicy utracą prawo do wcześniejszych emerytur. Krajowa Rada Izb Rolniczych na wniosek wojewódzkich izb rolniczych zwróciła się do Pana Krzysztofa Jurgieła o zmianę przepisów w ustawie z dnia 16 listopada 2016 roku i przywrócenie możliwości przechodzenia na wcześniejszą emeryturę w wieku 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn. Pan Minister odpowiedział, że wnioskowane przez KRIR zmiany burzą koncepcję Rządu zmierzającą do wprowadzenia jednolitych powszechnych zasad dotyczących wieku przechodzenia na emeryturę przez rolników. Ponadto twierdzi Pan Minister, że wygaszanie preferencyjnych zasad przechodzenia na emeryturę przez rolników pozytywnie wpłynie na poprawę sytuacji finansowej Funduszu Emerytalno – Rentowego. Cały tekst odpowiedzi MRiRW na naszej stronie internetowej www.sir-kielce.pl

Ryszard Ciżła
Prezes Zarządu ŚIR



Na weselo

Przychodzi urzędnik gminny do zagrody.
- Dzień dobry, gospodyni!!? Gdzie macie męża?
- A w chlewiku, daje jeść świniom, poznaćie go po zielonym berecie!

Kończy się rozprawa sądowa. Prokurator, w ostatnim słowie, czując, że przegrywa, mówi do sądu:
- Wysoki sąd chyba zauważył, że obrońca przemawiając do wysokiego sądu trzymał rękę w kieszeni!
Zrywa się obrońca i rzecze:
- Proszę wysokiego sądu, w życiu nie przypuszczałem, że trzymając rękę w kieszeni, dotknę osobiście prokuratora...

Dzieci podchodzą do hrabiego, spacerującego po parku i wskazując na zamek, pytają:
- Czy pan mieszka w tym zamku?
- Tak.
- A czy tam nie ma żadnego straszzydła?
- Nie ma. Jestem jeszcze kawalerem.

Przychodzi Mojsze odwiedzić przyjaciela w szpitalu
- Icek, a na co ty jesteś chory? – pyta.
- Na paradoks - odpowiada Icek.
- Jak to na paradoks? - dziwi się Mojsze.
- Ta, zobacz, w karcie napisane jest nieżył.

Trwa rozprawa rozwodowa, a dokładniej – sprawa o przyznanie opieki nad dzieckiem. Matka wstała i jasno dała do zrozumienia sędziemu, że dzieci należą się jej. To ona je

urodziła, więc to są jej dzieci. Sędzia zapytał męża, co on ma do powiedzenia. Mąż przez chwilę milczał, po czym powoli podniósł się i rzekł:

- Panie sędzio, kiedy wrzucam złotówkę do automatu ze słodyczami i wypada z niego batonik, to czy batonik należy do mnie, czy do automatu?

Na pogrzebie idzie facet z psem, a za nim siedmioro ludzi, jeden za drugim. Podchodzi do nich jakiś mężczyzna i pyta:
- Dlaczego pan z psem idziesz?
- A bo teściową zagryzł.
- To weź go pożycz.
- To się pan w kolejkę ustaw.

Trwa sprawa rozwodowa sołtysa Wąchocka. Na sali rozpraw tłum mieszkańców. Sędzia wyczuwa, że powody rozwodu przedstawiane przez sołtysa są „cieniutkie” i pyta:
- Sołtysie, powiedzcie prawdę, dlaczego chcecie się rozwieść?
- Bo żona mi seksualnie nie odpowiada!
Zrywa się jeden uczestnik z sali i krzyczy:
- No nie! Całej wsi odpowiada, a jemu nie!

Na działkach.
Sąsiadka pyta:
- Sąsiedzie, jak wy to robicie, że macie takie duże, czerwone pomidory?
Sąsiad - dowcipniś odpowiada:
- A wiecie sąsiadko, chodzę wokół nich nagi i tak się pięknie czerwienią.
Spotykają się za dwa tygodnie i sąsiad pyta:

- Sąsiadko, jak tam wasze pomidory?
- Eee... pomidory to nic, ale ogóry jakie mi urosły!

Pan Bóg stworzył na początku faunę, przyglądnął się i powiedział:

- Piękne!
Stworzył florę, przyglądnął się i powiedział:
- Piękne!
Stworzył mężczyznę, przyglądnął się i powiedział:
- Piękne!
Stworzył kobietę, przyglądnął się i powiedział:
- No piękne! Ale ty jednak będziesz się musiała całe życie malować!

Baca jedzie kolejką linową. Obok niego wolne miejsce siedzące, a on stoi, kurczowo trzymając się uchwyty w suficie.
- Baco, usiądźcie sobie, macie wolne miejsce – mówi turysta.
- Nie, nie, nie... Jak się w zeszłym roku denko urwało... to som zostałem!!!

W krainie przysłów polskich

- Nie taka baba straszna... jak się umaluje.
- Ten się śmieje ostatni... kto wolniej kojarzy.
- Kto pod kim dołki kopie... ten szybko awansuje.
- Nie pożądaj żony bliźniego swego... nadaremno.
- Jak cię widzą... to pracuj.
- Tym chata bogata... co ukradnie tata.
- Kto rano wstaje ten... leje jak z cebra
- Nie ma tego złego... co by na gorsze nie wyszło.
- Jak sobie pościelesz... to mnie zawołaj.
- Gdzie drwa rąbią... tam drwal ma przerąbane

Do hymnu!!!

Beata Oczkowicz



Ile razy stałeś na baczność dumnie wpatrzony w topoczącą Białą-Czerwoną, kiedy orkiestra grała Mazurka, Mazurka Dąbrowskiego! Znasz jego historię? Potrafisz sobie wyobrazić legionistów na koniach wyruszających w 1797 r. z miejscowości Reggio – pewnie z obawą, ale też, albo przede wszystkim, z nadzieją na odzyskanie niepodległości, z nadzieją na wolną Polskę. Legionistów wyruszających z pieśnią na ustach:

„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski,
za twoim przewodem złączym się z narodem...”

My waleczny i dumny naród polski! Naród, który potrafi połączyć siły. Ale kiedy? Gdy zagraża nam wróg, gdy ogranicza się naszą wolność. Wtedy mówimy: dość!

Te piękne, zagrzewające do walki słowa powstały 220 lat temu, w lipcu 1797 r., dokładna data nie jest znana, we Włoszech. Wtedy to Polacy, po 123 latach zaborów zrozumieli, że skuteczną może być tylko walka ogólnonarodowa. Po pierwsze ogólnonarodowa zgoda, bo przecież w jednośi siła, a po drugie pomoc z zewnątrz. Polacy liczyli na Napoleona Bonaparte i nie zawiedli się.

Pamiętacie kilka ważniejszych dat z tego okresu i... postaci? Przepomnę:

1772 r. – pierwszy rozbiór Polski (Rosja, Prusy, Austria)

1793 r. – drugi rozbiór Polski (Rosja, Prusy)

1794 r. – powstanie Kościuszkowskie przeciw Rosji i Prusom, po którego upadku 20 tys. powstańców zesłano na Syberię, a dobra królewskie i majątki powstańców rozdano rosyjskim generałom.

24.10.1795 r. – trzeci rozbiór Polski (Rosja, Prusy, Austria). Nasza Ojczyzna znika z map Europy na wiele lat! Z państw trzech tylko Turcja nie uznała likwidacji Rzeczypospolitej.

1806 r. – zwycięskie powstanie wielkopolskie przeciwko Prusom, o którym rzadko się mówi, a szkoda

1807 r. – Napoleon tworzy częściowo niepodległe Księstwo Warszawskie

1813 r. – porażka Napoleona pod Lipskiem, zwana „bitwą narodów” i zajęcie Księstwa Warszawskiego przez Rosję.

1828 r. – sprzysiężenie żołnierzy pod dowództwem ppor. Piotra Wysockiego przeciwko Wodzowi Naczelnemu wojsk Królestwa Polskiego – Księciu Konstantemu, zniechęconemu za stworzenie tajnej policji, systemu donosicielstwa oraz publiczne poniżanie polskich oficerów.

1830-31 – powstanie listopadowe przeciwko Rosji, po upadku którego papież Grzegorz XVI potępił je jako bunt przeciwko „legalnej władzy Cara”, a Car Mikołaj deklarował, że Polski już nigdy nie będzie. Czy tak się stało? Wiemy już, że nie!

1863-64 – powstanie styczniowe

...11 listopada 1918 r. – Odzyskanie Niepodległości!

Wróćmy zatem do historii Mazurka Dąbrowskiego, który w drodze głosowania, urzędowo został uznany za hymn Polski dopiero 27.02.1927 r.

Melodia hymnu jest oparta na motywach ludowego mazura, niestety nieznanego twórcy. Słowa do niego napisał Józef Wybicki – pisarz, prawnik z wykształcenia, poseł na Sejm w I Rzeczypospolitej. Mówią o nim: polityk z misją! Zapewne m.in. dlatego, że kiedy w lutym 1768 r. Sejm był zastraszone uwięzieniem m.in. senatorów, jako 21 letni wówczas poseł przeciwstawił się polityce rosyjskiej manifestem wygłoszonym na sali sejmowej w obecności Króla:

„Ponieważ, Książę Marszałku, nie dajesz mi głosu przeciw prawu, (chodzi o Liberum veto) którego nic zmasać nie potrafi, a które posłowi wolnemu mówić pozwala na każdym sejmie, przymawiam się więc najmniej, iż gdy zwróconych na łono Senatu uwięzionych senatorów i do stanu rycerskiego przywróconego nie widzę posła, nie widzę wolnego Sejmu, ale widzę tylko gwałt i przemoc moskiewską, przeciwko tej więc się protestuję”.

Ale nie tylko dlatego. Józef Wybicki brał udział w Powstaniu Wielkopolskim u boku gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, był współtwórcą Legionów Polskich we Włoszech, gdzie m.in. wyemigrowali nasi żołnierze po klęsce Powstania Kościuszkowskiego i III rozbiórze Polski. Tam właśnie, za przyzwoleniem gen. Napoleona Bonaparte zostały w styczniu 1797 r. utworzone dwa Legiony Polskie pod dowództwem generałów Henryka Dąbrowskiego i Karola Kniaziewicza.

Słowa *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech* w każdej zwrotce nawiązują do historii Polski tego okresu, do wzniosłych wydarzeń z dziejów polskiego oręża oraz przywołują ówczesnych zwierzchników wojskowych. To właśnie w nich, a szczególnie w swoim przyjacielu – gen. Dąbrowskim, Józef Wybicki pokładał nadzieję na powrót do wolnej Ojczyzny, zresztą nadzieję tę podzielali żołnierze – nie mieli innej alternatywy. Zapewne wiary dodawała im myśl przewodnia *Pieśni* o trwaniu narodu, mimo utraty bytu państwowego.

Hymn Polski, kiedyś zwany *Pieśnią Legionów Polskich we Włoszech*, dzisiaj *Mazurkiem Dąbrowskiego* niech będzie i dla nas wspomnieniem trudnej historii Polski, niech będzie jak bajki Ignacego Krasickiego, „historią z morałem”.

Strajki chłopskie...



Od wieków chłopcy walczyli z krzywdą i uciskami. Ziemia polska przesiąknięta jest chłopskim potem i krwią i łzami. Szczególnie dużo polało się krwi chłopskiej w 1920 roku. W dramatycznych dla Polski chwilach w 1920 roku o losach kraju zdecydował głównie chłopski żołnierz. W regularnej, milionowej, największej wówczas w Europie, armii polskiej około 70 procent żołnierzy stanowili wówczas chłopcy. Wincenty Witos 24 lipca 1920 roku stanął na czele Rządu Obrony Narodowej. To on poderwał do walki i wysiłku z bolszewikami cały naród, składający się z blisko trzech czwartych chłopów, pamiętających jeszcze czasy pańszczyzny, jednak u progu niepodległości czujących się już współgospodarzami kraju i jego obywatelami.

Wojna w 1920 roku wykazała wielki patriotyzm mieszkańców wsi

Była świadectwem ich obywatelskiej postawy, zdolności do poświęceń i bohaterstwa na polach bitew. To właśnie Rząd Obrony Narodowej, kierowany przez Wincentego Witosa i Sztab Wojska Polskiego podjęły działania, które zdecydowały o zwycięstwie nad bolszewikami.

Stawianie zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej w kategorii „Cudu nad Wisłą” albo przedstawienie go jako owocu działania jednego geniusza – marszałka Józefa Piłsudskiego – mija się z prawdą. W czasie niepowodzeń wojennych – 12 lipca 1920 roku Józef Piłsudski złożył na ręce Wincentego Witosa dymisję z funkcji Naczelnika Państwa Polskiego i Wodza Naczelnego Wojska Polskiego.

Po zamachu majowym Piłsudskiego i obalenia w 1926 roku rządu W. Witosa, kiedy sanacja odesłała chłopów do wideł i gnoju, a ludowców pozbawiła możliwości wpływania na losy państwa, rok 1920 nabrał swojej symboliki.

W 1936 roku Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął decyzję, aby dzień 15 sierpnia był przez działaczy ruchu ludowego i polską wieś obchodzony uroczystością jako Święto Czynu Chłopskiego. Chciano upamiętnić w ten sposób wkład W. Witosa i polskich chłopów w zwycięską wojnę 1920 roku. Wbrew ówczesnej propagandzie, które podkreślała tylko rolę Józefa Piłsudskiego i legionistów w zwycięstwie nad bolszewikami, 15 sierpnia 1936, roku ponad milion chłopów polskich obchodziło po raz pierwszy Święto Czynu Chłopskiego.

Wybór 15 sierpnia, jako dnia patriotycznych chłopskich manifestacji miał swoją doniosłą i wieloraką symbolikę. Dzień ten nie tylko upamiętniał dramatyczne walki Bitwy Warszawskiej. Był też dniem Matki Boskiej Zielnej – świętem religijnym, szczególnie uroczystości obchodzonym przez mieszkańców wsi. 15 sierpnia stał się też świętem Wojska Polskiego.

15 sierpnia 1937 w dniu Święta Czynu Chłopskiego, wyznaczono także datę wybuchu Wielkiego Strajku Chłopskiego

W tym roku minęła 80 rocznica Wielkiego Strajku Chłopskiego z 1937 roku.

Warto przypomnieć, że od 1932 roku ludowcy rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję organizowania chłopów, szczególnie w województwach Polski południowej i centralnej. Odbyło się szereg manifestacji chłopskich, a obchody Święta Ludowego stały się generalnym przeglądem sił i możliwości mobilizacyjnych Stronnictwa Ludowego. Doszło też do pierwszych strajków chłopskich. Równocześnie władze sanacyjne przystąpiły do przeciwdziałania. Zaczęło dochodzić do konfrontacji sił. Padli pierwsi zabici wśród chłopów, nastąpiły aresztowania.

Do powszechnego strajku chłopskiego wezwał Kongres Stronnictwa Ludowego obradujący w Warszawie w dniu 17 stycznia 1937 roku. Wezwał on władze Stronnictwa do zastosowania taktyki strajku rolnego włącznie w razie niespełnionych istotnych postulatów ludowych. Równocześnie, zwracano uwagę na trudne stosunki wewnętrzne i zewnętrzne kraju.

W uchwale stwierdzono: „sanacyjny rząd dowiódł w sposób oczywisty, iż nie potrafił i nie potrafi powyższego zadania spełnić. Obóz na którym system ten oparł się – zmurszały, pozbawionej wszelkiej ideowej więzi rozłożony do gruntu nie tylko politycznie, ale i moralnie o czym świadczą wyrwane ciągłe gorszące afery, utrzymujący się przy władzy nie zaufaniem społeczeństwa, lecz środkami policyjnymi – nie jest zdolny porwać i tchnąć w nie zapału. Próby podparcia systemu sanacyjnego przy pomocy rozbijania stronnictw politycznych i tworzenia usługowych grupiek złożonych z żywiołów doprowadzą tylko do głębszego jeszcze zanarchizowania społeczeństwa. Najżywotniejszy interes państwa wymaga całkowitej likwidacji dotychczasowego systemu rządzenia”.

Powszechny strajk chłopski, jak wspominałem został ogłoszony w dniu 15 sierpnia 1937 roku a więc w dniu obchodów Święta Czynu Chłopskiego i trwać miał 10 dni. Była to największa demonstracja ludowa w II Rzeczypospolitej – kulminacyjny moment walk chłopskich lat trzydziestych. W strajku tym wzięło udział około 3 mln ludzi, a objął on obszar, na którym mieszkało ponad 8 mln ludzi.

Strajk, mimo krwawych zajęć i brutalnych represji stosowanych przez policję i administrację, okazał się zwycięski, sanacja bowiem nie powstrzymała chłopów przed dalszą walką.

Strajk przebiegał pod hasłami sformułowanymi na emigracji przez Wincentego Witosa

„Zmiany konstytucji i ordynacji wyborczych, rozwiązanie Sejmu i Senatu oraz samorządów, wprowadzenia ustroju demokratycznego i nowych, uczciwych wyborów, likwidacji dydaktyczno-biurokra-

tycznego systemu rządu, powołanie rządu cieszącego się zaufaniem szerokich mas, sprawiedliwości w sądach, zmiany polityki zagranicznej, armii przygotowanej do obrony kraju i cieszącej się szacunkiem wszystkich obywateli, opłacalności produkcji rolniczej i godziwego wynagrodzenia za pracę, sprawiedliwego podziału dóbr społecznych, praw do chleba i pracy dla wszystkich.”

W strajkach tych padło zabitych 44 chłopów, 5 tys. zostało aresztowanych a 617 uwięziono na mocy wyroków sądowych.

Na Kielecczyźnie strajk miał znacznie mniejszy zasięg.

Objął on głównie powiaty: stopnicki, pińczowski, miechowski i częściowo kielecki, jędrzejowski, olkuski, włoszczowski, iłżecki i opatowski.

Słabiej zorganizowany był on w powiatach: radomskim, opoczyńskim, częstochowskim i kozienickim. W województwie kieleckim frekwencja na targach spadła od 60 do 80 proc. Na niektórych drogach pikiety informowały o strajkach, niektórym łamistrajkom wybito szyby. Na terenie powiatu miechowskiego w dniu 17 sierpnia stanęły mleczarnie w Małoszowie, Antolce, Tuchołowie, Konaszówce i Giedułowiu. Wprawdzie policja groziła, że rozwiąże te mleczarnie, ale nie udało się tego uczynić. W Racławicach w dniu 15 sierpnia sponęły dwa stogi u wójta Manterysa. W powiecie miechowskim frekwencja na targach zmniejszyła się. Były przypadki wracania furmanek chłopskich zdążających na targ. Podobnie było w innych miejscowościach a między innymi w Koszycach, Jędrzejowie, Kielcach i Pińczowie. Na znak solidarnościowy z chłopami, robotnicy w Kielcach, Jędrzejowie poparli strajk, a także Komunistyczna Partia Polski i niektóre ogniwa Polskiej partii Socjalistycznej.

W powiecie jędrzejowskim, jak przed laty poinformował mnie nieżyjący od lat Jan Jaszczkowski, były prezes Zarządu Powiatowego SL, otrzymywano pomoc od organizacji strajku przez dwóch instruktorów Zarządu Wojewódzkiego SL w Krakowie: Jana Bani i Henryka Sienkiewicza.

Stronnictwo Ludowe w powiecie jędrzejowskim było bardzo silne

Zrzeszało ono ponad 2 tys. członków, natomiast w jego pracach uczestniczyło około 10 tys. chłopów. Władze sanacyjne widziały w ruchu ludowym dużą siłę polityczną i w czasie trwania strajku nie próbowano w powiecie dokonywać żadnych aresztowań. Także na zakończenie strajku, wbrew wszelkim zapowiedziom, nie wyciągnięto surowych konsekwencji w stosunku do organizatorów. Strajk w powiecie poparty kółka rolnicze i Kasy Stefczyka. Wprawdzie w powiecie jędrzejowskim nie było aresztowań po zakończeniu strajku, miały one miejsce w innych powiatach. Na Kielecczyźnie aresztowanych zostało łącznie 57 ludowców związanych z organizacją i udziałem w strajku. Najwięcej osób – 18 pochodziło z powiatu kieleckiego, 6 z pińczowskiego, 16 z olkuskiego, 7 ze stopnickiego i tyle samo z częstochowskiego oraz 4 z włoszczowskiego.

Przed samym rozpoczęciem strajku aresztowany został instruktor SL Wiktor Stankiewicz, który odsiedział 6 miesięcy. Jeszcze surowsze wyroki zapadły na działaczy ludowych powiatu pińczowskiego: Kazimierza Bochnię, prezesa Zarządu Powiatowego SL i Aleksandra Rusieckiego, sekretarza ZP oraz Władysława Suwałę, którzy według aktu oskarżenia, mieli w lutym i marcu 1937 roku nawoływać do marszu na Warszawę i obalenia rządu. Bochnia został uniewinniony, pozostali dwaj skazani zostali na 8 miesięcy w więzienia.

W Kielcach przed sądem grodzkim po strajku chłopskim odpowiadało 13 członków SL oraz „Wici” z Czarnowa za blokadę Kielc, rozstawianie pikiet, budowanie barykad. Oskarżyciel wskazywał jako „prowokatorów” tej akcji: Antoniego Detkę, Wiktora Jedynaka, Władysława Michtę i Jana Wróblewskiego. Do pozostałych oskarżonych należeli: Franciszek i Antoni Augustyn, Franciszek i Stanisław Cedro, Franciszek Goraj, Stanisław Grabka, Michał Majkrzyk, Stanisław Skowron, Stanisław Wąsik. Wszyscy zostali skazani na wielomiesięczne więzienie. Ten sam sąd ukarał więzieniem za kolportaż ulotek strajkowych: Piotra Pawlinę, Jana Szweda, Jakuba Ziębę i Jana Ziębę.

Strajkiem na kielecczyźnie kierowali: Czesław Poniecki, Piotr Pawlina, Stanisław Pewnicki, Władysław Przekota i Józef Sikora. Strajk chłopski przyspieszył proces konsolidacyjny społeczeństwa przeciwko zniechęconej władzy. Chłopi chwytając się oręża strajku, formułując jego hasła – upomnieli się o równe prawa i o ziemię. Łączyły się w tym względy polityczne i ogólnoludzkie, chłopskie i narodowe.

Wincenty Witos po powrocie z emigracji w Czechosłowacji oddał hołd pomordowanym chłopom.

W Kałkowie-Godowie po wojnie utworzony został Panteon Chłopów Polskich. Uroczystości odbywają się od 1997 w Święto Czynu Chłopskiego i rozpoczęcia 15 sierpnia 1937 roku Wielkiego Strajku Chłopskiego.

Stanisław Durlej



Patron rolników

ŚWIĘTY IZYDOR – ORACZ



Na obrazach zazwyczaj przedstawiany jest w scenie „Cudu z wołami”. Modlący się mężczyzna, a w tle anioł orzący pole parą wołów. Przekazana zostaje nam w ten sposób chrześcijańska prawda o tym, że Pan Bóg pomaga człowiekowi pobożnemu, a czas przeznaczony na modlitwę nie może być uznany za stracony.

Św. Izydor urodził się w Madrycie ok. 1080 roku. W tamtych czasach była to mała miejscina, położona wśród pól uprawnych, w niczym nie przypominająca dzisiejszej trzymilionowej metropolii, pełnej wspaniałych budowli. Izydor pochodził z ubogiej, ale bardzo religijnej rodziny, która aby zaradzić trudom życia przeniosła się na wieś. Tam młody Izydor, zmuszony biedą w domu, podjął się pracy jako parobek u zamożnego posiadacza ziemskiego **Juan Vargasa**.

Miał zwyczaj Izydor przed pracą, z samego rana zanim wyszedł na pole, odwiedzić madryckie kościoły, gdzie oddawał się modlitwie, głównie przed obrazem Matki Boskiej. Nie bardzo podobało się to jego kolegom, którzy donieśli, że obja się w pracy, wykonuje jej tylko połowę, a pieniądze dostaje za całą. Juan Vargas postanowił sprawdzić, czy zarzuty stawiane Izydorowi są prawdziwe. Udał się na pole, aby sprawdzić jak pracuje. Tam rzeczywiście nie spotkał pomówionego. W ukryciu czekał na Izydora a gdy ten w końcu się zjawił, postanowił go zganić. Gdy się do niego zbliżał, ze zdumieniem zobaczył, że Izydor nie jest sam. Dwaj mężczyźni w białych szatach pomagali mu orać pole! Dziedzic ze zdumienia krzyknął, a wtedy oracze w białych szatach zniknęli. Zrozumiał, że byli to aniołowie

którzy, wspierali pobożnego Izydora. Od tej chwili dziedzic wspierał swojego pracownika, ponieważ cudu takiego nigdy nie widział.

Święta była również żona Izydora, **María de la Cabeza** – możemy spotkać ją w literaturze jako błogosławioną **Marię Toribia**. Świętym jest także ich syn **Illan**.

Beatyfikację Izydora przeprowadził w 1619 roku papież **Paweł V**, a kanonizowany został w 1622 przez **Grzegorza XV**.

W kościele katolickim jego wspomnienie jest obchodzone 15 maja.

Św. Izydor jest patronem rolników, ale także Madrytu. Jest również drugim patronem diecezji kieleckiej. W Białymstoku funkcjonuje Stowarzyszenie Świętego Izydora Oracza, które przyznaje Medal Świętego Izydora Oracza za szczególne zasługi dla rolnictwa.

W Polsce znajdują się autentyczne relikwie Św. Izydora – są w kościołach w Topólczy w diecezji zamojsko-lubaczowskiej, Górznie w diecezji toruńskiej i w Borzykowej w diecezji częstochowskiej.

Ze św. Izydorem związane są także przysłowia ludowe:

„Na Izydora pusta komora”

„Na świętego Izydora często bywa chłodna pora”

„Na świętego Izydora dla bociana pora”

„Święty Izydor wołami orze, a kto prosi to mu pomoże”

Dariusz Detka

Rady na smaczne zupy

- Przesoloną zupę „uratuje” duży, obrany i pokrojony w plasterki ziemniak.
- Zupa będzie smaczniejsza i bardziej aromatyczna, jeśli warzywa /marchew, cebula, pietruszka, seler/ podsmażymy lekko na maśle.
- Warzywa czyścimy i kroimy bezpośrednio przed gotowaniem zupy.
- Podczas sporządzania zasmażki im bardziej zrumienimy mąkę, tym rzadszą otrzymamy zaprawę, która mniej zagęszcza potrawę; im mąka jest mniej zrumieniona, tym bardziej zagęszcza potrawę.
- Koniecznym dodatkiem uzupełniającym do każdej zupy powinien być posiekany zielony koper lub pietruszka.
- Cukier stosowany w małych ilościach do potraw solonych nie słodzi, ale wysubtelnia smak potrawy, np. zupa pomidorowa, kalafior, brukselka.
- Powstałe po gotowaniu warzyw, ziemniaków, owoców, wywary należy wykorzystać przy sporządzaniu zup i sosów.
- Gdy chcemy mieć klarowny rosół /lub inną zupę/, po ugotowaniu odstawiamy go na bok, zalewamy kilkoma łyżeczkami zimnej wody, a gdy się ustoi ostrożnie precedzamy.
- Rosół jest smaczniejszy, gdy przygotujemy go z mięsa wołowego, z dodatkiem cielęciny lub drobiu.
- Do przyrządzania zup wykorzystuje się tańsze gatunki mięsa. Smak i zapach niektórych zup można wzbogacić dodatkiem mięs wędzonych.
- Śmietanę pasteryzowaną lub masło należy dodać do zup w ostatniej chwili, tuż przed podaniem.
- Kilka kropli soku z cytryny, np. do barszczu tuż przed podaniem /gdy nie będzie już gotowany/, podnosi jego walory smakowe.
- Do produkcji zup owocowych przeznacza się gorsze gatunki owoców. Mogą być obite, uszkodzone lub małe.
- Krupnik solimy bezpośrednio przed podaniem. Jeśli wcześniej dodamy soli, zupa będzie ciemna.
- Rosół wołowy, jeśli dodamy do niego dwa małe grzybki suszone, będzie miał ładny kolor i lepszy smak.



28-400 Pińczów, ul. Plac Wolności 21, e-mail: centrala@bspinczow.pl

Bank Spółdzielczy w Pińczowie działa nieprzerwanie od 1912 roku. Świadczy usługi w zakresie prowadzenia rachunków, rozliczeń pieniężnych, kart płatniczych, bankowości internetowej, udzielania kredytów gotówkowych i inwestycyjnych na korzystnych warunkach.

Obecnie działa na terenie Powiatu Pińczowskiego i powiatów ościennych.



Bank Spółdzielczy w Pińczowie

Pińczów ul. Plac Wolności 21 – siedziba Banku, tel. 41 3572031, tel./fax 41 3572037;
Kije 16, tel./fax 41 3568002; **Michałów 115**, tel./fax 41 3565501;
Złota ul. Sienkiewicza 77, tel./fax 41 3561642.

BANK SPÓLDZIELCZY W PIŃCZOWIE - TWOIM BANKIEM



Europejska Partia Ludowa

(Chrześcijańscy Demokraci) jest największą organizacją polityczną w Europie zrzeszającą 75 partii członkowskich z 40 krajów, w tym od 2004 r. PSL. Obecnie wywodzi się z niej m.in. Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, 12 szefów państw i rządów, 14 z ogólnej liczby 28 unijnych komisarzy – w tym Przewodniczący Komisji Europejskiej – Jean-Claude Juncker, a Grupa EPL jest największą spośród frakcji politycznych w Parlamencie Europejskim.

EPL została powołana do życia w 1976 r. w Luksemburgu przez partie chadeckie wywodzące się z: Belgii, Irlandii, Francji, Holandii, Luksemburga, Niemiec i Włoch, a jej pierwszym przewodniczącym został ówczesny premier Belgii Leo Tindemans.

40 lat później, 30 maja 2016 r. – również w Luksemburgu – zgromadziło się blisko 700 przedstawicieli partii członkowskich oraz zaproszonych gości, aby świętować okrągłą rocznicę powstania Europejskiej Partii Ludowej. Z ramienia PSL w obchodach uczestniczył europoseł Czesław Siekierski.

Obecnym przewodniczącym EPL jest były szef Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego, rolnik spod Strasburga – Joseph Daul, a Grupie EPL w europarlamencie przewodzi Bawarczyk Manfred Weber.



Źródło zdrowia i wypoczynku



Od blisko 200 lat skutecznie wspomagamy leczenie schorzeń: reumatologicznych, neurologicznych, ortopedyczno — urazowych, kardiologicznych i dermatologicznych, oraz rehabilitujemy pacjentów z rozpoznaniem dziecięcego porażenia mózgowego. Naszymi największymi bogactwami są unikalna woda siarczkowa oraz solanka jodkowa. Proponujemy leczenie uzdrowskie pełnopłatne i w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia - sanatoryjne, szpitalne, ambulatoryjne oraz turnusy rehabilitacyjne. Dbamy o najwyższe standardy obsługi odwiedzających nas gości, którzy skorzystać mogą z gamy blisko 80 rodzajów zabiegów leczniczych. Najbardziej rozpoznawalnymi obiektami Spółki są Marconi, Krystyna i Górka.



Sanatorium MARCONI



Uzdrowski Szpital
Kompleksowej Rehabilitacji
KRYSTYNA



Specjalistyczny Szpital
Ortopedyczno-Rehabilitacyjny
GÓRKA



Sanatorium MIKOŁAJ



Sanatorium OBLĘGOREK



Sanatorium WILLA ZIELONA

Rezerwacja Pobytów Pełnopłatnych

tel. 41 370 38 00, kom. 785 005 500

e-mail: rezerwacja@ubz.pl

www.facebook.com/ubzpl

www.uzdrowskobusko.pl

NATURALNA WODA MINERALNA
BUSKOWIANKA
Zdrój

www.buskowianka.com

Dział Sprzedaży

Wełecz 178, 28-100 Busko-Zdrój
tel. 41 312 48 32, fax 41 378 20 68
e-mail: buskowianka@ubz.pl



www.slonecznekosmetyki.pl

„Buskowieńka-Zdrój” w naturalny sposób uzupełnia gospodarkę mineralną organizmu. Zalecana w profilaktyce osteoporozy, schorzeń nowotworowych, układu mięśniowo-nerwowego. Wspomaga leczenie schorzeń metabolicznych, takich jak cukrzyca, dna moczanowa, miażdżyca. Przyspiesza wydalanie z organizmu szkodliwych substancji i wzmacnia układ odpornościowy, przeciwdziała zmęczeniu oraz doskonale gasi pragnienie.

„Słoneczne Kosmetyki” powstają na bazie naszych naturalnych substratów leczniczych: wody siarczkowej, solanki jodkowej oraz borowiny. Wzbogacone o wyjątkowo atrakcyjną gamę aromatów, poprawiają zdrowie i samopoczucie. Wspomagają naturalną odnowę skóry. Stanowią doskonałe uzupełnienie kuracji w Uzdrowisku oraz nieodzowną część każdego domowego SPA.

